Nr. 38. Lwów — Sobota dnia 17 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·20 Półroczna ... Kwartalna ... 3·— Roczna ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach niezapieczętowanych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Konstancyi — Ahaftyi Mncz.
Jutro: G. 2 Sucha — N. 5 o M. i F.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 12
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia g. 10 m. 6
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Ks. kardynał Kopp w piśmie, wystosowanem do katolików węgierskich, tłómaczy swój list pasterski zupełnie tak samo, jak my to uczyniliśmy przed paru dniami w artykule o liberalnej agitacyi za ślubami cywilnymi. Ks. Kopp pisze: „Nie mogę pochwalić postępowanie liberalnej prasy. Z mego listu pasterskiego, który wystosowałem do mych p r u s k i c h dyecezyan, powyrywała ona tu i ówdzie zdania, które ułożyła w ten sposób, że wypadło, jak gdybym bronił ślubów cywilnych. Jednak takiej sprawy obrońcą być nie mogę tak samo, jak żaden katolicki biskup na świecie. Że nie miałem zamiaru chwalić ślubów cywilnych, to wynika z treści mego pasterskiego listu, jak również z zacytowanych w nim słów Ojca świętego. Jeżeli mianowicie w swym liście z 10 lutego 1880 do tych katolików, których ustawy państwowe niestety zmuszają do ślubów cywilnych, Ojciec św. zaleca, dla unikania wielkich skandalów, zastosowywać się do konieczności, to przez to on bynajmniej nie pochwala urządzenia, sprzecznego z dogmatem i prawem kanonicznem, i jeżeli biskup z konieczności musi zrobić to samo upomnienie, to znajduje się on tylko w przymusowem położeniu i jest tak daleki, jak tylko być może, od brania ślubów cywilnych pod swą opiekę.“ — A zatem upadły wszystkie wnioski liberalnej prasy. Ks. Kopp nie wspierał węgierskiego rządu przeciw węgierskiemu duchowieństwu; nie dawał do myślenia, że śluby cywilne mogą być zaprowadzone i w Przedlitawii, bo swój list pasterski ogłosił tylko dla pruskiej części swej dyecezyi, gdzie protestancka ustawa zdawna zmusza wszystkich do ślubów cywilnych; a wreszcie napisał swój list pasterski nie dlatego, że tak mu się podobało, ale że był „w przymusowem położeniu.“

Bezwyznaniowa prasa na Węgrzech intryguje teraz przeciw duchowieństwu katolickiemu. Zamiarem jej jest stworzyć coś w rodzaju węgierskich Hugenotów. Wiadomo, że tak zwani „liberalni katolicy“, to jest ludzie tylko oficyalnie należący do katolicyzmu, a w gruncie rzeczy obojętni dla religii, utworzyli po miastach komitety i urządzają zgromadzenia, na których protestują przeciw uchwałom wieców katolickich, odbywanych pod przewodnictwem albo samego prymasa, albo jego delegatów. Otóż bezwyznaniowcy donieśli, że na propozycyę sufragana peszteńskiego biskupa Cselki, prymas zaleci wkrótce wszystkim kapłanom odczytać z ambony i przybić do drzwi kościelnych wyrok potępiający owych liberalnych katolików, a to na podstawie uchwał trydenckiego soboru. Wiadomość tę rozpowszechniano między ludem z takim naciskiem, że zanotował ją nawet katolicki dziennik *Magyar Allam*. Niezaprzeczenie, liberalni katolicy zasługują na skarcenie, bo nie przystoi ludziom świeckim wyrokować o dogmatach kościelnych i kanonicznych prawach wbrew jednogłośnej opinii wszystkich biskupów, za którymi nadto stoi Apostolska Stolica. Jednakże indyferentyzm religijny jest o tyle wielki na Węgrzech, a liberalne błyskotki tak się podobają wielu ludziom, że surowe wystąpienie przeciw liberalnym katolikom dobrych skutków mieć nie może, raczej zachęci na tej klasycznej ziemi różnych sekt do jakiegoś nowatorstwa kościelnego w rodzaju starokatolicyzmu. Liczyć się z tem koniecznie potrzeba i dlatego ks. biskup Cselka ogłosił, że nic nie wie i nie słyszał o zamiarze, przypisywanym jemu i prymasowi.

Hr. Apponyi, wódz stronnictwa narodowego, wystąpił z wnioskiem pośrednim, aby zamiast o b o w i ą z k o w y c h ślubów cywilnych zaprowadzone były takie śluby jedynie z k o n i e c z n o ś c i. Wedle tego wniosku byłoby tedy tak, że w normalnych warunkach wystarczałby zupełnie ślub kościelny, a tylko wtedy, gdy z jakichś kanonicznych powodów kapłan nie zechce dać ślubu, byłby on zawierany przed urzędnikiem państwowym. Oczywiście, większość liberalna na to się nie zgodzi.

W końcu notujemy jeszcze wiadomość, która na Węgrzech sprawiła pewne wrażenie. W kraju tym Gladstone uchodzi za kwintessencyą wszystkich rozumów, za chorążego wszelkiej postępowości, nadto zaś za wyjątkowego przyjaciela Węgier, które specyalnie studyował, aby stosunki węgiersko-kroackie zastosować do anglo-irlandzkich. Oczywiście Węgrom ogromnie to pochlebiło, że mogą być wzorem dla Anglików, więc odtąd mają Gladstone'a za jakieś bożyszcze. Otóż jakiś Węgier, bawiący w Biarritz, rozmawiał tam z Gladstone'm i następnie w peszteńskich dziennikach ogłosił jego uwagi. „Zdaje mi się, — rzekł angielski premier — że wasz rząd bardzo się pośpieszył z narzuceniem narodowi kościelno-politycznych zagadek. Jeśli burza z tego powodu zaraz nie wybuchnie, nie trzeba jeszcze się łudzić. Często tak bywa, że choroba długo czai się w organiźmie, ale kiedy nareszcie wybuchnie, dopiero widać, jakie już zrobiła spustoszenia. Oto naprzykład sąsiadka wasza Serbia znowu jest spokojna i można myśleć, że zdrowo wyszła z paroksyzmów. Ale naprawdę, czyż to być może? Ja przynajmniej jestem przekonany, że tam straszna katastrofa jest nieunikniona i tylko wybuch jej wcześniejszy lub późniejszy zależy od okoliczności, jakie się nadarzą.“

Lecz daremne są wszystkie przestrogi: Węgrzy uparli się uprzątnąć religię z państwowego życia. Podobno już jutro, a najpóźniej w przyszłym tygodniu zacznie się w sejmie rozprawa nad projektem ślubów cywilnych. Przy burzliwych okrzykach „Eljen!“ będzie ona przyjęta, ale na tem się skończy dopiero pierwszy akt tego dramatu. Drugi odbędzie się w izbie magnatów, a trzeci i ostatni — „przy okolicznościach, które się nadarzą“, jak powiedział Gladstone.

Zmarły 13 b. m. w Zagrzebiu w 65 roku życia prezes chorwackiej akademii umiejętności kanonik dr. R a c z k i razem z biskupem Diakowaru Strossmayerem był głównym reprezentantem dziwacznego gatunku russofilizmu. Jeżeli teraz dzienniki zagrzebskie donoszą, że przed 3 laty (?) car zamierzał utworzyć godność prymasa dla wszystkich katolików pod panowaniem rosyjskiem, że tę godność ofiarował ks. Raczkiemu, który jej jednak nie przyjął, jest to *qui pro quo*. Prymasem w prowincyach zabranych jest arcybiskup mohilewski i nie słyszano dotąd, aby rząd petersburski był zamierzał utworzyć nową godność prymasa, z władzą nie tylko nad prowincyami zabranymi, lecz także nad Królestwem. Natomiast jest znaną rzeczą, że przed 10 laty głównie za pośrednictwem śp. Benedyktyna O. Dudika (morawianina) rozpoczęły się zabiegi w Rzymie, aby Stolica Apostolska pozwoliła powołać na posady biskupów w Polsce i w zabranych prowincyach księży „słowiańskich“, mianowicie czeskich i chorwackich. Te zabiegi w Rzymie głównie popierali biskup Strossmayer i kanonik Raczki, zalecając równocześnie przyznanie Kościołowi katolickiemu w Rosyi liturgii „słowiańskiej“, co w ich myśli miało ułatwić pogodzenie Kościoła wschodniego z zachodnim. Ks. Raczki w tym względzie, jak biskup Strossmayer, był specyalistą, który swym teoryom słowiańskim podporządkowywał wszystkie inne względy, mianowicie też wzgląd na narodowe prawa Polaków. Może w czasie owego pośredniczenia i przyjaździe ojca Dudika i ks. Raczkiego do Petersburga wspominano także o powołaniu jego na jedną z stolic biskupich pod panowaniem rosyjskiem, atoli Stolica Apostolska s t a n o w c z o o d r z u c i ł a c a ł ą t ę k o m b i n a c y ę, tak wprowadzenie liturgii „słowiańskiej“, jako też powierzenie godności biskupów o b c y m „Słowianom“, a zatem wszelkie owe zabiegi niepowołanych pośredników czeskich i chorwackich okazały się daremnemi. Dla ks. Raczkiego w każdym razie było wielkiem szczęściem, że się nie dostał w podobny sposób, jak ks. Kuziemski, na stolicę biskupią w Rosyi, bo niebawem byłby się przekonał, że liturgia słowiańska w pojęciu rosyjskiem nie miała być niczem innem, tylko środkiem propagandy schyzmatyckiej. Ale niestety także w Zagrzebiu śp. kanonik był głównym protektorem russofilizmu, szerzył go zwłaszcza w kołach akademii umiejętności i na tem polu russofilizmu podawał zawsze rękę skrajnym radykałom chorwackim, jak np. Barciczowi, który przed kilku laty w sejmie wypowiedział życzenie, aby niebawem szable kozaków zabrzęczały na ulicach Zagrzebia, a przed kilku tygodniami w tymże sejmie zaproponował przesłać powinszowanie carowi. Oczywiście jest to także sposób opozycyi przeciwko Madiarom, tylko że taki środek mógłby sprowadzić z czasem zupełne wykolejenie polityki chorwackiej, gdyby stronnictwo narodowe, posiadające większość w sejmie i w kraju, nie opierało się statecznie tej propagandzie russofilskiej.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 lutego.

Przed kilku już tygodniami donosiłem o projekcie założenia nowego banku kredytowego w Wiedniu, który będzie miał za zadanie udzielać gminom w Dolnej Austryi pożyczek po jak najdogodniejszych warunkach z oprocentowaniem najwyżej czterech od sta. Nie da się zaprzeczyć, że bank taki „krajowo-komunalny kredytowy“ — jak go tu ochrzczono — ma racyę bytu wobec dość wielkiego wyzyskiwania gmin przez banki prywatne, a jeszcze bardziej przez kapitalistów, którzy udają tylko bankierów, a są w rzeczy samej lichwiarzami. Ale łatwy i tani kredyt miewa i złe strony. Warto więc obmyśleć środki zapobiegania temu, aby gminy korzystając ze zbytniej taniości kredytu, nie zadłużały się po nad potrzebę i po nad stan swój finansowy.

W sejmie dolno-austryackim, po długiej debacie, odroczono ogromną większością głosów decyzyę co do założenia wspomnianego banku. Do tego zwrotu w usposobieniach posłów przyczynił się najwięcej p. Schöffel mową pełną humoru, z której kilka ustępów przytoczę dla pożytku tych pp. radnych lwowskich, którzy są tak skłonni do robienia długów bez naglącej potrzeby: „Cóż będzie za rezultat tego taniego kredytu? — rzekł p. Schöffel — oto, że gminy będą ciągle pożyczały, jeden dług płaciły drugim, jedną dziurę drugą łatały. W ostatnich kilku latach stan obdłużenia gmin w Dolnej Austryi wzrósł prawie o 6 milionów. Czy sądzicie panowie, że łatwość kredytu nie demoralizuje? Kto jest tego zdania, niech rękę podniesie, abym go widział i podziwiał jako największego fanatyka wiary prostaczej w naszym wieku i abym go mógł wypchać po śmierci. To też mojem zdaniem całe przedłożenie nie jest wcale poważnem i należy je posłać do oceny chyba psychiatrom. Poważnym w tem przedłożeniu jest chyba zamiar stworzenia nowych, dobrze płatnych posad w tym krajowym instytucie hipotecznym. Dyrektor tego banku pobierać będzie o 2000 zł. więcej od naszego marszałka krajowego. Że dla szczęścia naszych gmin potrzeba stworzyć taką posadę — w to najzupełniej wierzę, jak i w to, że nowy bank będzie tylko źródłem plag dla naszych gmin. Dla każdej pięćdziesiątki dzieci będzie się zaraz budowało nową szkołę po gminach i to „szkołę z angielskiemi klosetami.“ Obok każdego cmentarza, na którym 20 chłopów spoczywa snem sprawiedliwych, wystawi się zaraz trupiarnię i szpital doryweczy; nie można bowiem wiedzieć, czy w ciągu lat któryś z kandydatów śmierci nie obje się, lub nie obwiesi i czy nie wystąpią na nim ślady, które podejrzywać każą — cholerę. Jeśli gdzieś znajdą ząb skamieniały lub jakąś przedpotopową bakteryę, to zbudują natychmiast wodociąg, bo nie można wiedzieć, czy te przedpotopowe bakterye nie sprowadzą jakiej przedpotopowej epidemii. Z każdego starostwa rozsnuje się sieć nowych kolei, aby łatwiej było poddanym dowozić podatki. I od gmin żądać się będzie wszystkich tych inwestycyi, a jeśli gminy wymówią się brakiem kapitału, to się im powie: „Idźcie do banku kredytowego, tam wam pożyczą tak tanio!“ “

Mowa ta doskonale scharakteryzowała chorobliwą tendencyę robienia inwestycyi w tych kołach, które same nic nie mają, niczem więc do tych inwestycyi nie przyczyniają się, owszem na każdej z nich tak lub owak mogą zarobić. A już o to głowa ich nie boli, że potem inni będą się krwawo pocili, długi te spłacając. Tu w Wiedniu obok skłonności do robienia inwestycyi uderza rzucająca się na oślep spekulacya w kierunku stworzonym szczęśliwie przez traf lub przez zmyślnego przedsiębiorcę. Przez dziesięć blisko lat nie było słychać o rzucaniu się na teatralne spekulacye. Bukovicz dyrekcyą szczęśliwą w teatrze ludowym, założonym bardzo nieśmiało, przełamał lody, i dziś zewsząd dolatują wieści o nowych teatrach. Jeden chce stworzyć operę komiczną, drugi „szlachetniejsze“ café chantant, trzeci teatr poważny. Teatr Raimunda świeżo założony trzyma się. Ma to być dowodem, że choćby założono w tej samej ulicy teatr drugi, to będzie on również się trzymał.

Powoli przedostaje się do wiadomości ogólnej plan ułożony przez akcyonaryuszów „Volksteatru“, dążący do formalnego zmonopolizowania sceny w Wiedniu. Jeden z głównych akcyonaryuszów, p. Geiringer, obawiając się, że odbiorą mu wpływ decydujący w Volksteatrze, zakupił wielką szkołę ekwitacyi w trzeciej dzielnicy i postanowił wystawić tam teatr „konkurencyjny“. Tymczasem protegowany przez niego dyrektor Bukovicz utrzymał się na swem stanowisku i zostanie na niem aż do roku 1902. Geiringer, nie potrzebując więc teraz zakupionego placu, ubiega się o stworzenie konsorcyum, któreby mimo to wybudowało nowy teatr. Proponuje on temu konsorcyum, żeby kupiło od niego plac (po 150 zł. za sążeń kwadratowy) na ratalne spłaty, a on sam wstąpi z nimi do spółki z kapitałem 150.000. Eks-śpiewaczka Lucca, która zebrała wielki majątek i z zamiłowania do sztuki zajmuje się udzielaniem lekcyi, ofiarowuje także znaczny kapitał na ten cel pod warunkiem, że będzie się śpiewało w teatrze „lekkie“ opery. Konsorcyum już podobno się utworzyło i — jak się zdaje — teatr stanie do jesieni 1895, a dyrygować w nim będą ci, którzy dziś dyrygują w „Volksteatrze“.

Sprawy sejmowe.

(*Sprawozdanie Wydziału krajowego o czynnościach wędrownych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego*).

Pięć lat minęło w roku ubiegłym od wprowadzenia w życie instytucyi wędrownych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego, mających rozpowszechniać między włościanami zasady racyonalnego gospodarstwa. Wydział krajowy w sprawozdaniu swem przedłożonem Sejmowi podnosi, że instytucya ta rozwija się pomyślnie, gdyż lud wiejski, który początkowo apatycznie wobec niej się zachowywał, obecnie przekonawszy się o skuteczności rad i wskazówek udzielanych przez nauczycieli wędrownych zwraca się do nich z całem zaufaniem, gdy po raz drugi w objazdach te same miejscowości zwiedzają. Czynnych jest obecnie 4 nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, tudzież jeden instruktor mleczarstwa. Ponieważ Sejm polecił w roku ubiegłym Wydziałowi krajowemu, ażeby nauczyciele wędrowni przedewszystkiem zajęli się popularnymi wykładami chowu bydła, przeto otrzymali ci nauczyciele instrukcyę zbadania przedewszystkiem tych okolic kraju, które pod względem hodowli bydła rogatego najmniej są znane. Jednego z tych nauczycieli p. Szalaya wysłano więc do powiatów bialskiego, żywieckiego, wadowickiego i myślenickiego, drugiego p. Wiśniewskiego w powiaty niski, kolbuszowski i cieszanowski w celu zbadania typu bydła brunatnego, t. z. rasy majdańskiej, trzeci zaś p. Bolesław Gorski zwiedził niektóre miejscowości powiatów rawskiego i jaworowskiego i szczegółowo objechał prawie cały powiat brodzki.

Skonstatował on, że w powiatach tych ludność w ogóle mało ma zamiłowania do chowu bydła, żywi je licho, skutkiem czego jest ono źle rozwinięte i daje mało mleka. Przeważa w tych powiatach bydło krajowe mięszane, przeważnie siwo-bułeczkowate, pomiędzy tem znajduje się 10—20% tak zwanego bydła majdańskiego, a miejscami przechowało się jeszcze bydło ginącej już rasy wołyńskiej t. zw. „Bereza“, maści kory brzozowej. Bydło to jest lepiej zbudowane, daje więcej mleka i posiada stosunkowo znaczną odporność na paszę mokrą.

W powiatach zachodnich, zwiedzanych przez p. Szalaya, trzyma ludność niestosunkowo wielką liczbę bydła, ale odżywia je źle, skutkiem czego bydło to degeneruje. Przeważa tam rasa czerwono-bułeczkowata. Lud w tamtych stronach, zwłaszcza w powiecie żywieckim, uznaje potrzebę pouczania się i chciałby coraz więcej korzystać z nauki, to też zdaniem p. Szalaya koniecznie musi nauczyciel objeżdżać powtórnie tamte strony i utrzymywać ścisły stosunek z ludem. Jedyną karmą bydła w tamtych stronach jest latem pastwisko, a zimą słoma.

Trzeci nauczyciel p. Wisniewski badał rasę majdańską bydła rogatego na nizinach w powiecie kolbuszowskim, o rezultacie tych badań nie znajdujemy jednak w sprawozdaniu Wydziału krajowego bliższych szczegółów.

Wykładów o poprawnej uprawie i wyprawie lnu, udzielał p. Jan Górski w powiatach myślenickim, nowotarskim, krośnieńskim i jasielskim. We wszystkich tych powiatach upada uprawa lnu, dawniej bowiem ubierali się tam wszyscy w odzież i bieliznę z płótna domowego, a tkacz był w każdej chałupie, dziś natomiast kobiety chodzą w perkalach, a mężczyźni kuso z niemiecka w ubraniach tandetnych. Jedną z przyczyn upadku uprawy lnu w tamtych stronach jest także emigracya ludności na robotę do Rosyi, Węgier i Ameryki. W ubiegłym roku było np. w jednej tylko gminie Zawoji około 600 ludzi na emigracyi. Wreszcie i taniość materyi bawełnianych przyczynia się nie mało do upadku przemysłu lnianego. Także sama uprawa lnu wedle starodawnej metody przedstawia wiele do życzenia, włościanie bowiem sieją go późno, dopiero po zbiorze pierwszej koniczyny i używają lichego nasienia krajowego, tylko w jednym powiecie nowotarskim stosunki są lepsze pod tym względem, powiat tamtejszy bowiem spotrzebowuje corocznie około 1000 korcy nasienia lnu inflanckiego, sprowadzanego za pośrednictwem kółek rolniczych i obu krajowych towarzystw gospodarczych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 lutego.

Pierwszym punktem obrad wczorajszego posiedzenia była sprawa utworzenia stałej stacyi straży pożarnej na placu wystawy. Referent dr. S t r o y n o w s k i wykazywał, iż dla bezpieczeństwa budynków wystawowych utworzenie ekspozytury pożarnej na placu wystawowym jest konieczne i postawił w imieniu sekcyi odpowiedni wniosek. Dyrekcya wystawy przyrzekła, iż gdy rezultat finansowy wystawy będzie pomyślny, dyrekcya zwróci miastu koszta utrzymania tej straży. Nadto magistrat uda się do krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń z prośbą, aby ono przyczyniło się do kosztu utrzymania tej straży.

Wnioskom przedstawionym przez referenta sprzeciwił się dr. W e i g e l. Twierdził, iż gmina to nie powinno wydawać pieniędzy na cele wcale go nie obchodzące. Wystawa jest przedsiębiorstwem prywatnem (głosy oburzenia w sali) rozporządzającem znacznymi funduszami, może więc utrzymywać własną straż pożarną.

R. p. M i c h a l s k i polemizując z wywodami dra Weigla, zaznaczył, iż obowiązkiem reprezentacyi miejskiej jest dbać o dobro i mienie mieszkańców. Powinna więc gmina własnym kosztem utworzyć stacyę straży pożarnej na placu wystawy, gdyż w razie ognia na

---

41)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Kto się przez tłumy przeciska do przodu
Tłumów gwarliwych — ten nie ma dla żony
Nigdy uśmiechu, wiecznie zamyślony.
Więc jam nieszczęsna pośród skarbów tyla
I obok męża wielkiego na ziemi.
Niechaj przeklęta będzie owa chwila
Co mnie z przodkami dzieliła moimi;
Lepiej przy tobie było obejść groby
Cicho wśród pracy i ojców żałoby
Niżeli w złocie i świetnym biesiorze
Być niewolnicą pozbawioną wiary
Na świetnym męża i hetmana dworze.
Wracaj do domu, obsługuj tam mary,
Które rzuciłam w lekkomyślnym szale,
A ja modlitwę w mem sercu zapalę,
Byś znalazł żonę, która w wspólnym trudzie
Iść będzie z tobą po ścieżkach żywota
I służbę spełni przy umarłych ludzie;
Pomnąc, że szczęścia nie kupi blask złota.
Milczeć już będę Każde nowe słowo,
Smierć czarną zwiesi po nad twoją głową.

Rzekła i uszła. Kepo sam zostawał,
Pasąc swe oko niewiasty śladami.
Duszę mu przemógł straszny uczuć nawał.
Żadna nadzieja szczęścia go nie mami,
Wiedział już pierwej, że dlań jest stracone;
Nadzieję przeniósł na hetmańską żonę,
I poszedł w drogę, by unieść wspomnienie
O tem, jak złotą jest dola kochanki.
Gdzie szukał słońca, znalazł czarne cienie,
Szczęścia runęły ostatnie ułamki;
Stanął w ogrodzie młodzian skamieniały;
Z daleka straże go zamku ujrzały,
A miały rozkaz śmiercią karać tego,
Któryby przeszedł szranki zakazane.
Kepę zabiły, bo rozkazu strzegą.
Wziął bez oporu w pierś śmiertelną ranę,
A ciało cicho z ogrodu zabrano,
Dusza wzleciała w krainę nieznaną.

Noc była ciemna. W złocistej komnacie
Sniła na łożu Natis hetmanowa.
Mara kochanka w śmiertelnym szkarłacie
Stanęła przy niej i rzekła te słowa:

— Jam już zabity, a rzeczne poczwary
Zjadły mę ciało. Pobożne ofiary
U grobu ojców naszych już ustały,
I cienie głodne błądzą po ciemnicy.
Jam je odwiedził; orszak duchów biały
Przyszedł do dawnej cieniów ofiarnicy
Żądać pokarmu.

Natis przebudzona
Patrzy na cienie i z przestrachu kona.
Pełną jest trwogi sypialna komnata,
Postacie stoją dokoła człowiecze,
Lecz po nich widać, że z innego świata
Jakiś się orszak pośród żywych wlecze.
Tłum niewyraźny członki wznosi mgliste
I ciało ludzkie jak szkło przeźroczyste.
Wielu ich było, nie zliczyło oko;
Słowa mówiły lecz niezrozumiałe,
Ale tęsknotę i rozpacz głęboką
Słychać w ich mowie.

— Przez śmierci zakałę
Przez bramę straszną ludzkiego konania
Przeszliśmy niegdyś. Dziś noc nas zasłania,
Nam już nie dane są ziemskie pociechy,
Już do biesiady nie siądziem wesoło,
Milczą nam śpiewy i milczą nam śmiechy,
Przyjaciół znikło nam serdeczne koło.
Trupy z trupami w długim leżą rzędzie,
Sklepienie nocne nam zaćmiło słońce,
A czasem tylko nietoperz przybędzie,
Nad głową zwiesi swoich skrzydeł końce,
Potem samotność zostawi do koła,
Która milczeniem o nicości woła.
Lecz potomkowie zostali na ziemi
I nędzę grobów czasem przerywali
Gdy lampy nieśli, kroki pobożnemi,
Do zagrobowej, do podziemnej sali,
I wonią potraw moc łamali głodu
Wiecznego władcy umarłych narodu.
Na ciebie padło spełniać to zadanie.
Ale tyś uszła od przodków daleko.
Więc dla nas rozpacz tylko pozostanie,
I trumny ciężkiej bezlitosne wieko.

Tak rzekły mary; skowyczącym rojem
Z bliska prawnuczki otoczyły łoże,
Pierś jadowitem tchnieniem truły swojem,
Strach wysyłały co życie przemoże;
Tej, co odbiegła praojców ofiary,
Smierć teraz w zamian przynosiły mary.
Ból straszny przeszedł przez niewiasty ciało,
Smierć białe ręce na czoło jej kładła,
Coś w głębi piersi grobowo zadrzało —
Zgasło jej życie; na wieki pobladła.

Ciało spowito w jasne złotogłowie
Mirę kosztowną położono w głowie,
Sprawiono dla niej sarkofag z granitu,
I w grób wniesiono kowany w kamieniu,
Tam leżą ludzie, co u chwały szczytu
Zmarli i leżą w wielkiej chwały cieniu;
Podróżny idąc umarłej zazdrości,
Ze pośród królów już na wieki gości.
Ale jest obcą w tych cieniów gromadzie,
Ze wzgardą patrzą jej męża przodkowie,
Na nią, gdy siędą w zagrobowej radzie;
Kiedy przemówi, nikt jej nie odpowie,
A cisza grobów tak czarna i groźna,
Dla niej podwójnie tą pogardą mroźna.
A jeśli kiedy znajomy głos słyszy,
Jest to głos skargi. Ojce opuszczone
Na nią wołają, kiedy wicher dyszy,
Który z pustyni zaszedł w grobów stronę.
Straszny to wyrzut, okropna to skarga,
Którą wymawia martwa ojców warga.
Bo przez jej winę opuszczone groby,
I ojców duchy pragnieniem pędzone
Dom porzuciły pośmiertnej żałoby
I przeklinają hetmanową żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzgórzu stryjskiem całe miasto mogłoby pójść z dymem.

Ks. kan. **Mazurak** oświadczył, iż mocno go zabolały słowa dra Weigla. Wystawa krajowa nie jest wcale przedsiębiorstwem prywatnem, lecz przedsiębiorstwem całego kraju i narodu, każdy więc dla niej ofiary ponosić powinien. Gdy w Niemczech powstała myśl urządzenia wystawy krajowej w Berlinie, miasto Berlin bezzwłocznie ofiarowało jej subwencyę w kwocie 10 milionów marek. Lwów zaś swojej wystawie ofiarował tylko 30.000 zł. i nieco robót, chociaż z wystawy będzie wielkie ciągnął korzyści. Mówca ma nadzieję, że głos dra Weigla przebrzmi w tej sali bez echa i że wszyscy jednogłośnie uchwalą wnioski referenta. (Oklaski).

Dr. **Weigel** zabrawszy powtórnie głos bronił swego pierwszego przemówienia, a mówcom przemawiającym przeciw niemu zrobił zarzut, że niepotrzebnie wsiedli na konika patryotycznego.

R. dr. **Goldman** podniósł, iż wystawa nie jest wcale przedsiębiorstwem prywatnem; obowiązkiem każdego jest popierać ją i starać się, aby wypadła jak najświetniej i godną była 7-milionowego narodu kraj nasz zamieszkującego. Zarzut, jakoby ludzie przemawiający za wystawą i zajmujący się nią wsiadali na konika patryotycznego, usłyszał mówca z boleścią z ust radnego Polaka i z oburzeniem go odeprzeć musi. Mężowie ci, którzy już od 1½ roku gorąco zajmują się wystawą, poświęcają jej swój czas i pracę, wcale nie uważają jej za konika patryotycznego, lecz za popis naszego rozwoju w ciągu ostatnich 100 lat. Zresztą, dowody, jak pojmują oni swe obowiązki obywatelskie i patryotyczne, dali na innem miejscu. W końcu wyraził mówca nadzieję, iż wszyscy radni pójdą za rozumnym głosem ks. kan. Mazuraka, a niemiły głos puszczyka, który zabrzmiał w tej sali, przeminie bez echa. (Huczne oklaski).

P. **Rewakowicz** przypomniał, iż podczas wystawy krajowej we Lwowie w roku 1877 straż pożarną na placu wystawy utrzymywała gmina własnym kosztem, a p. radny Zacharyewicz podniósł, iż już dziś te budowle, które na wzgórzu stryjskiem pozostaną i przejdą na własność miasta, reprezentują wartość przeszło 100.000 zł.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy Rada prawie jednogłośnie uchwaliła utworzyć stałą stacyę pożarną na placu wystawowym. Koszta utrzymania jej wynoszą około 5000 zł. Przeciw powyższej uchwale głosowali tylko pp. dr. Weigel i br. Gostkowski.

W dalszym ciągu postanowiła Rada dostawę materyału budulcowego dla robót miejskich poruczyć państwu „Brody," wydzierżawiła folwark Persenkówkę w pow. lwowskim pp. Włodzimierzowi i Natalii Tomankom na 12 lat od czerwca b. r. za cenę za pierwsze 3 lata 700 zł. rocznie, za dalsze trzy lata po 800 zł., a za następne po 900 zł. rocznie; wynajęła na dalsze trzy lata realność Stillerów na cele kwaterunkowe; udzieliła stypendyum z fundacyi im. Karola Kiselki o rocznych 60 zł Aleksandrowi Czajkowskiemu i Izydorze Sidorowiczównej, uczniom szkoły im. św. Marcina. Delegatami Rady miejskiej do kuratoryi miejskiej szkoły przemysłowej wybrani zostali pp.: Getritz, Markiewicz, Szajer, Soleski, Zacharyewicz. W skład komisyi, która zająć się ma sprawą obchodu 25-letniej rocznicy autonomii gminy weszli pp.: Mochnacki, Marchwicki, Radziszewski, Małecki, Gerstmann, Dziedzicki, Romanowicz, Rawer, Goldman, Markiewicz, Stokowski, Heppe, Ciuchciński, Strojnowski i Grabiński.

SEJM.

XXI posiedzenie z 15 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszej generalnej dyskusyi nad budżetem zabrał głos dr. **Weigel** i zaznaczył, iż posłowie demokratyczni wiernie stoją przy sztandarze, który rozwinęli w r. 1889. Czują się oni zawsze tylko reprezentantami kraju i w ważnych sprawach o dobro kraju występują solidarnie z innemi stronnictwami. Stronnictwo demokratyczne wnioski pożyteczne, bez względu na to, z której padną strony, z prawicy, centrum czy lewicy, wita z radością. Dowodem tego wniosek St. hr. Badeniego. Dalej podnosi mówca, iż lewica sejmowa nigdy nie szła torem zgubnych doktryn i wyliczał sprawy poruszone w ostatnich sesyach przez lewicę sejmową.

Zaznaczył, iż stronnictwo to żąda zupełnej autonomii na polu szkolnictwa i zakładania nowych szkół, aby analfabetów zupełnie nie było. Wspomniał dalej o projekcie reformy wyborczej wniesionej przez Rząd do Rady państwa i oświadczył, iż rząd projektem tym wszystkich zaskoczył i postąpił nieprawidłowo, bo wprzód powinien był zasięgnąć opinii sejmów krajowych. Żalił się, że dotychczasowa ordynacya wyborcza nie przyznaje miastom i miasteczkom tej reprezentacyi, jaka się im należy w stosunku do ludności i opłacanych podatków.

Zapowiedział, iż na przyszłej sesyi lewica wystąpi z całym szeregiem projektów, mających na celu zmiany ordynacyi wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego w ogóle i powiększenia liczby posłów z miast. Zakończył oświadczeniem, że stronnictwo jego jest przejęte ideą zdrowej demokracyi, bez przymieszki jakichś niezdrowych prądów socyalistycznych lub anarchicznych. Demokracya polska czerpie natchnienie swe w ideach Konstytucyi 3 maja, w pismach Staszica i Kołłątaja, a nie bierze pokarmu z nowoczesnych niezdrowych doktryn liberalnych. (Oklaski).

P. **Romańczuk** (contra) wstąpił w ślady p. Korola, gdyż jego mowa również wrzała nienawiścią do wszystkiego co polskie. Zacząwszy swe przemówienie zaznaczył, iż mówić będzie w dwóch kierunkach, a mianowicie o sprawach: włościańskiej i ruskiej, oraz o sprawie wykonywania ustaw krajowych i ordynacyi wyborczej. Chciał udowodnić, że sposób wykonywania ustaw krajowych jest zawsze skierowany przeciw włościanom. Maltretuje się ich przeróżnemi formalnościami, a sekatury są na porządku dziennym.

Mówiąc o kwestyi ruskiej zaznaczył, iż w ciągu ostatnich trzech lat Rusini bardzo osłabli i zostali zdezorganizowani. Zdaniem mówcy dzieje się to wszystkim stronnictwom, które zbliżają się do rządu! Rusini zrobili próbę, która się nie udała, ale główną winę ponosi tu rząd, który powinien zobowiązań swych dotrzymać. Rząd, zdaniem mówcy, powinien tego żałować, że umiarkowane stronnictwo ruskie osłabił, gdyż przez to dopomógł do zwycięstwa stronnictwom skrajnym. Przyznaje, iż Rusini dostali pewne ustępstwa na polu szkolnictwa, ale nie ustały jeszcze sekatury i ucisk języka ruskiego. Wzięto Rusinów w kuratelę i chcą rządzić nimi, bez nich.

W dalszym ciągu mówił p. Romańczuk o rozwiązaniu seminaryum duchownego w Wiedniu i powtarzał za panią matką, p. Korolem, skargi na rozporządzenia językowe Dyrekcyi skarbu.

Wspomniał o ministeryum koalicyjnem i zrobił mu zarzut, że jest antisłowiańskiem w szerokiem tego słowa znaczeniu. Koalicya — to według przekonania mówcy — wyraz kapitalizmu niemieckiego, ruski chłop nie znajdzie miejsca w tem towarzystwie. Mógłby stać chyba tylko po za polskim szlachcicem, ale to nie odpowiada godności ruskiego narodu. W końcu atoli oświadczył, iż z powodu, że budżet nic nie ma wspólnego z polityką, będzie głosował za budżetem.

Jakże inną zupełnie była mowa posła ruskiego, ks. Kowalskiego! Czcigodny ten kapłan polemizował z wywodami pp. Korola i Romańczuka. Zaznaczył, że nowa era wcale nie zginęła, chociaż jej na śmierć dzwonią Rusini chcą ugody, bo ugoda ta już od wieków zapisaną jest tak w sercu Polaków jak Rusinów. Wy — mówi zwrócony do p. Korola — nie myślcie, iż lud ruski pójdzie za wami. Mylicie się, lud ruski chce zgody i nie przejdzie za wami do opozycyi.

W dalszym ciągu zbijał ks. Kowalski zarzuty p. Romańczuka co do krajowego rządu i wykazywał, że są niesłuszne.

Mówiąc o szkołach podniósł, że nauka katolicka jest najsilniejszym popędem dla prawdziwego i zdrowego postępu. Tylko na gruncie katolickim oparta nauka może zdrowe stworzyć społeczeństwo. Sprawy szkolne, zdaniem mówcy, nie mogą i nie powinny być centralizowane, traktować je potrzeba autonomicznie, bo tylko wówczas zachować można tradycye narodowe. Kto te święte tradycye szarpie popełnia na narodzie zdradę.

Teraźniejszy ustrój szkolny nie uwzględniający tradycyi, nie uwzględniający uczuć religijnych szczepów i krajów — jest szkodliwy. Niestety! Pedagogia dzisiejsza zajmuje się więcej zewnętrznem wykształceniem, aniżeli wychowaniem serca. Kto chłopca chce kształcić bez wiary, ten z niego robi postać z pod pióra Sacher Massocha lub Francosa. Mówca kończy oświadczeniem, że oświata płynie dwoma ruczajami: religii i rozumnej, szczerej autonomii, bo co z pośród narodu i z wewnętrznej jego głębiny płynie, jedynie korzystnem i zdrowem będzie. Taki horoskop sobie postawmy i do pracy zabierajmy się, a jak złudna mara znikną wszystkie między nami nieporozumienia, o których mówił p. Korol, a przestrzeń pradziadowskiej ziemi naszej, na której obok siebie żyją od wieku dwa pobratymcze narody, zajaśnieje i wzbogaci się owocami szlachetnej pracy, na tych podstawach, rozumnie i szczerze przeprowadzonych (brawa).

P. **Antoniewicz** poddał krytyce stanowisko stronnictwa demokratycznego w Sejmie. Powiada on, że lewica zbliża się często zanadto do prawicy.

Następnie podnosi mówca, że on i jego stronnictwo prosiło już niejednokrotnie, aby się Polacy do spraw ruskich nie mięszali i pozostawili im samym załatwienie spraw domowych; ale Polacy nie przychylili się do tego życzenia. My Rusini — powiada mówca — nie mięszamy się do spraw polskich. Następnie uczynił mówca lewicy sejmowej zarzut, że jeżeli socyalizm rozwinął się u nas, to jest to zasługą tego stronnictwa (wesołość). Wspominając o nowej erze, orzekł, iż przyniosła ona nie tylko nieszczęście Rusinom ale pogorszyła stosunki w kraju. Mówca omawiał następnie szczegóły przygotowań do dzisiejszych wyborów do Sejmu z mniejszych posiadłości w Brodach. Mówca zapewnia, że szczegóły nie są bardzo piękne. (Głosy: Jak dla kogo). Następnie użala się, że komisarz rządowy nie chciał gdzieś mówić po rusku, zasłaniając się tem, że jego językiem urzędowym jest język polski.

Z powodu spóźnionej pory ks. Marszałek odroczył posiedzenie dalsze do wieczora.

Odczytano interpelacyę do p. komisarza rządowego: P. **Michalski** interpeluje o nadużycie gr. kat. parocha Jaworskiego w Łomnie koło Turki, popełnione na włościanach. Koniec posiedzenia o godzinie 3; dalszy ciąg posiedzenia dziś o godzinie 8 wieczorem.

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Obrady zagaił ks. marszałek o godz. 8 m. 20 wieczorem.

Na porządku dziennym stał dalszy ciąg jeneralnej debaty nad budżetem krajowym.

Pierwszy zabrał głos p. **Potoczek** i wyraził ubolewanie, że w sprawie kredytu włościańskiego kraj dał się ubiedz rządowi. W dalszym toku narzekał mówca na obecnym stan autonomii, w końcu jednak przyznał, że zaczyna wiać pomyślniejszy wiatr, zwiastujący może nadejście wiosny.

P. **Chrzanowski** objaśniał szczegółowo poszczególne rubryki preliminarza i wykazywał, że wszystkie wydatki wstawione w nie są konieczne. Wprawdzie wydatki rosną u nas w nierównie większej mierze aniżeli w innych krajach, powodem tego jednak jest to, że przez 100 lat rządy austryackie zaniedbywały nasz kraj, to też dziś w szybszem tempie trzeba to zaniedbanie naprawić. Gdyby przeprowadzono u nas dawniej systematyczną regulacyę rzek nie potrzebowalibyśmy dziś wydawać znacznych kwot na roboty melioracyjne. Dawne dobra koronne, olbrzymiej rozległości, sprzedało państwo, na czem także kraj wiele stracił. Gdyby nie te wszystkie zaniedbania, nie poważyłby się nikt nazywać Galicyi krajem biernym. Bądź co bądź jednak trzeba dążyć naprzód i odrabiać to, co zaniedbano. Mówca z tego powodu z całem przekonaniem głosować będzie za budżetem.

Nadto oświadcza się mówca za tem, aby domagać się coraz większych wkładów inwestycyjnych ze skarbu państwa na potrzeby krajowe.

P. **Skałkowski** rozpoczął swą mowę polemiką z wywodami posłów ruskich, specyalnie zaś p. Korola. „Widocznie — rzekł mówca — poseł Korol jest nieprzejednany. Brzydzi się on utylitaryzmem, wszelkiemi koncesyami, ubolewa nad demoralizacyą narodu ruskiego i nazywa nową erę nieszczęściem. Na dowód tego przytoczył on tu fakta, jednakże te wszystkie przytoczone przezeń fakta, są tak drobiazgowe, że słysząc je, mimowoli pomyśleć sobie trzeba „Szczęśliwy to naród, w którym przy tak ważnej debacie, jaką jest debata budżetowa nie można przytoczyć silniejszych dowodów na wykazanie wrzekomego ucisku". Cóż to są za fakta? Oto paszport bydlęcy, napisany po rusku, zakwestyonował żandarm, a na poczcie nie można było dostać ruskiego blankietu frachtowego. Ja znam jednak pewnego obywatela ze wschodniej Galicyi, który na dworcu kolejowym otrzymał blankiet frachtowy ruski, jakkolwiek domagał się polskiego i nie skarżył się z tego powodu wcale na ucisk narodowościowy. Posłuchajmy dalszych dowodów p. Korola. Oto list adresowany po rusku doręczono za późno, a księdza wezwała władza do wyjaśnienia pewnych rzeczy, które on głosił z ambony. Są jednak państwa, gdzie kaznodziei pociągają do odpowiedzialności, ale takiej, że trzeba wędrować daleko na północ. Rzeczywiście dziwić się trzeba, że p. Korol nie zdobył się na nic ważniejszego, jak tylko na takie drobiazgi?"

Co się tyczy p. Romańczuka, dziwi się mówca, iż poseł ten po kilku latach zaledwie trwania nowej ery, tak jest już do niej zniechęcony. Można być nieprzejednanym, można stać na tem stanowisku, że zawsze powinno się być w opozycyi, ale stanowiska p. Romańczuka mówca pojąć nie może. Lepiej zrobiłby p. Romańczuk, gdyby chciał słuchać tego, co p. Antoniewicz powiedział, że z historyą walczyć trudno.

Po tym wstępie przeszedł mówca do rozbioru budżetu krajowego i zaznaczył ogromny wzrost agend władz autonomicznych. Aby jednak te wszystkie agendy należycie załatwić, potrzeba silnej organizacyi władz autonomicznych, a organizacya powiatowa pozostawia właśnie wiele do życzenia. Zdaniem mówcy, powinna każda rada powiatowa mieć przynajmniej trzech fachowych funkcyonaryuszy, a mianowicie jednego prawnika, jednego technika dla spraw drogowych i innych w zakres techniki wchodzących, wreszcie trzeciego buchaltera i kasyera. Tymczasem wiele rad powiatowych ze względów oszczędnościowych nie utrzymuje tych funkcyonaryuszy. Mówca wnosi przeto rezolucyę, aby polecono Wydziałowi krajowemu zbadać potrzebę zmiany ustawy o reprezentacyi powiatowej, celem zobowiązania tych reprezentacyi do utrzymywania odpowiedniej liczby urzędników, należycie ukwalifikowanych.

Ks. metropolita **Sembratowicz** wyraził zdziwienie z powodu przemówienia p. Romańczuka. On był przecież inicyatorem tak zwanej nowej ery i mówca porwany jego mową, wygłoszoną w tym sejmie przed czterma laty poparł go i połączył się z nim, gdyż w akcyi ugodowej widział jedyną prawdziwą drogę do dobra ruskiego narodu i całego naszego kraju. Dziś słowa p. Romańczuka gorzkiem echem odbiły się w sercu mówcy. Obecnie mówca pozostał wprawdzie tu w tej sali sam, ale ma przekonanie, iż w kraju stoją za nim wszyscy Rusini myślący i dbający o dobro ruskiego narodu.

Poseł Korol powiedział, że jest opozycyonistą z zasady, gdyż takie polecenie dali mu jego wyborcy. Poseł ten otwarcie powiedział, jaki ma cel; robienie w sejmie opozycyi. Dziwnem jest natomiast stanowisko drugiego mówcy p. Romańczuka. Poseł ten nie bez namysłu przecież, postawił program, a potem wyrzekł go się tak, iż dziś w tej sali śmiał powiedzieć, że od lat 3 Rusini się nie rozwijają. Nagle więc z twórcy programu stał się zaciętym opozycyonistą. Takie postępowanie jest sekciarstwem politycznem.

Dziwną mówcy wydaje się nazwa „nowa era". Nazwa jeszcze niczego nie piętnuje i z nazwy nie można wnosić, czy rzecz jakaś dobrą jest czy złą. Nazwa ta przypomina mu „starokatolików". Nie przyjęli dogmatu o nieomylności Papieża i nazwali się „starokatolikami", to chyba my bylibyśmi „nowokatolikami".

Pisownia ruska potrzebuje poprawy i już myślano o tem w roku 1861, gdy jeszcze o tej tak zwanej nowej erze nie słyszano. Nie jest reforma ta więc wynikiem nowej ery, lecz już dawno odczutą potrzebą.

Mówca zapewnia, że lud ruski zapytany, jakie ma przekonania, odpowiedziałby bez wahania, iż jest wiernym cerkwi katolickiej, że wiernie stoi przy Tronie, że wie o tem, że różni się od Moskali i Polaków, ale chciałby z Polakami żyć w zgodzie.

Nasz naród chce równouprawnienia, które może otrzymać na drodze ugody i dobrowolnych ustępstw. Mówca wierzy, że tak się stanie (oklaski). Rusini, którym dobro narodu ruskiego istotnie leży na sercu, trzymać się będą programu ugodowego, gdyż pod tym sztandarem jedyna dla Rusinów droga, uzyskania należnych im praw (brawo). Boli mówcę, że pierwszy chorąży tego sztandaru p. Romańczuk, sprzeniewierzył się mu, błąka się tędy i owędy, bałamuci lud swoją chwiejnością, ale mówca ma nadzieję, że p. Romańczuk przejrzy, że przekona się, gdzie rzeczywiste dobro ruskiego ludu, i powróci na swe stanowisko, będzie niósł nadal w górę porzucony sztandar i razem z mówcą pracować będzie dla ruskiego ludu i razem lepszą dla niego wywalczy dolę. Jeśli p. Romańczuk chce dobra ludu, którego jest reprezentantem, nie będzie się chwiał i nie ustąpi z ugodowego stanowiska. Dziś już przekroczył p. Romańczuk bardzo granice, jakie zakreślił program ugodowy.

Zresztą trudno w istocie pojąć, jakiego dobra chcą dla ludu ruskiego posłowie ruscy. Każdy z nich w tej Izbie przemawia inaczej, jakżeż więc wyjść z tego labiryntu? (Wesołość).

W dalszym ciągu odpowiadał ks. metropolita na zarzuty w sprawie rozwiązania seminaryum nauczycielskiego. Zaznaczył, iż w sprawie tej nie był czynnym ani rząd, ani intryga polska, lecz tylko zgodne zdanie episkopatu ruskiego, oparte na dobrem zrozumieniu rzeczy. Dziwi się więc, po co p. Romańczuk schodził na pole religijne. Była to rzecz zbędna. Sprawa ta nie należy do Sejmu i p. Romańczuk poruszając ją, nie przyniósł wcale pożytku narodowi ruskiemu.

W końcu zaznaczył mówca, iż stoi na stanowisku ugodowem i na niem wytrwa, gdyż tak mu nakazuje wzgląd na najświętsze interesa cerkwi katolickiej i ruskiego narodu. (Huczne oklaski. — Wielu posłów gratuluje mówcy).

P. **Romanowicz** zaznaczył, że rok obecny jest początkiem urzeczywistnienia programu konwersyi, a program ten zawierał w sobie spłatę części długów krajowych a zmianę reszty na mniej oprocentowane celem umożliwienia inwestycyjnych wydatków i użycia zwyżek dochodów na zniżenie dodatków do podatków. W roku bieżącym zniżono dodatki o 3 centy, nadto można było dać znaczną kwotę na zasiłki i pożyczki dla ludności dotkniętej klęską powodzi, a mimo to nie potrzeba było uciekać się do podwyższenia dodatków do podatków. Wszystko to zawdzięczamy konwersyi.

W dalszym toku omawiał mówca efekt, jaki wywarła konwersya nasza na targ pieniężny i wykazywał, że efekt ten jest dla nas bardzo korzystny i musi przyczynić się do polepszenia stosunków kredytowych u nas. Wystarczy popatrzeć na cedułkę giełdy wiedeńskiej jak stoją nasze papiery. — Mówca nie chce powiedzieć, ażeby stan finansów naszych był świetny, boi się nawet powiedzieć, że jest zupełnie dobry, ale każdy musi przyznać, że się stopniowo polepsza. Dziś nie potrzebujemy już robić żadnych dalszych długów, ale liczyć się musimy z tem, że wydatki na cele inwestycyjne wzrastać będą ustawicznie, to też z radością wita mówca inicyatywę p. Chrzanowskiego, ażeby domagać się ze skarbu państwa coraz większych wkładów na potrzeby kraju. Na końcu swej mowy zwrócił się mówca przeciw porannym wywodom p. Antoniewicza, który zarzucił, że demokracya polska dla ludu, ani dla robotników nic nie robi i wskutek tego lud na Zachodzie tworzy związki chłopskie, wiece i samodzielne komitety.

Wszystkie te zarzuty wypowiedział p. Antoniewicz jednym tchem, a zaraz o kilka zdań dalej powiedział, że w powiecie brodzkim chłopi ruscy utworzyli także samoistny komitet niezależny od inteligencyi ani od nikogo. Jeżeli zatem na Zachodzie zawiniła demokracya polska, to na Wschodzie chyba demokracya ruska; nie mają sobie zatem obie nic do wyrzucenia. „Jednakże — rzekł mówca — między demokracyą polską a tą demokracyą ruską, którą p. Antoniewicz ma na myśli, t. j. tą, która idzie pod sztandarem towarzystwa imienia Kaczkowskiego, jest bardzo poważna różnica. Demokracya polska wie o tem, że interesa stronnictwa, interesa partyi muszą ustąpić na ostatni plan tam, gdzie interesa kraju ustąpić im każą. Demokracya polska nie chce dzielić ale łączyć, nie spychać ale podnosić. Nie dla nas hasła, że sprawiedliwość tylko przez walkę klas zwyciężyć może, ona zwycięży wtedy, gdy zwycięży w umysłach i sercach. Nikt nie może od nas wymagać, ażebyśmy szli dalej, aniżeli interes kraju tego wymaga. W głębi serca mamy wiele ideałów, ale dziś nie występujemy z nimi, gdyż są one nie do spełnienia, a my chcemy być realnymi politykami a nie fantastami. Wiemy, że prawo wyborcze rozszerzy się w miarę postępu oświaty i podniesienia się poziomu inteligencyi całego społeczeństwa. Nie idziemy aż do powszechnych wyborów, bo nam interes kraju dziś na to nie pozwala. Jeżeli to wszystko p. Antoniewiczowi nie dogadza, to my temu nie winni, zresztą nie potrzebujemy u niego czerpać wzorów, bo mamy nasze." (Oklaski).

P. **Romańczuk** chce kilku słowami odpowiedzieć na przemówienie ks. metropolity. Zrobił mu ks. metropolita zarzut, że on sam od swego programu odstępuje. Tak nie jest. To co wówczas powiedział w Sejmie, dziś także powtórzy. Ale skutkiem tej przemowy nastąpiła zmiana taktyki i zbliżenie się stronnictwa mówcy do rządu i stojącego przy nim stronnictwa polskiego. Wytworzyły się takie stosunki, iż się zdawało, że rząd i stronniotwo polskie żądają, aby Rusini byli od nich zawiśli. Żądanie, aby Rusini swe postępowanie w politycznych sprawach zmienili i zrobili zawisłem od woli rządu i Polaków, narobiło wiele szkody.

Mówca oświadcza również, iż do wewnętrznych spraw cerkwi, jako człowiek świecki, mięszać się prawa nie miał i nie ma. Ale jeśli chodzi o sprawy cerkwi, dotykające spraw narodowych i politycznych, to mówca ma prawo o tem mówić i jedynie tak tę sprawę rozumiał, głos o niej zabierając. Zresztą duchowieństwo żądało, aby on tę sprawę publicznie poruszył.

P. ks. **Czartoryski** wystąpił ostro przeciw porannym wywodom posłów ruskich, którzy, jak twierdzą, przemawiają w imieniu narodu ruskiego.

Wywody te były tego rodzaju, że właściwie nie zasługują na to, aby z nimi na seryo polemizować. Przedewszystkiem zwraca mówca uwagę na to, że posłowie ruscy, gdy mowa o Rusinach, używają zawsze wyrażenia „naród ruski", a Polaków nazywają „partyą polską". Z takimi panami trudno polemizować. Trzeba się zdecydować na jedno: albo „naród ruski" i „naród polski", albo „partya polska" i „partya ruska".

Drugim powodem, dla którego nie warto polemizować z posłami ruskimi, jest ta niesłychana drobiazgowość w ich wystąpieniach. Mówili oni tu dużo o kwestyi ruskiej. Mówca ani widział takiej kwestyi, ani o niej słyszał. „Gdyby się znalazł — rzekł mówca — prawdziwy patryota ruski, ale patryota szczery, z krwi i kości, onby nam może powiedział coś o kwestyi ruskiej, ale przemawiałby z pewnością inaczej, aniżeli ci panowie, którzy tu dziś głos zabierali; onby mówił o kwestyi sięgającej dalej, aniżeli do poszczególnych starostw galicyjskich". (Brawo).

W dalszym toku zwrócił się mówca przeciw wywodom p. Potoczka, który tu mówił o jakimś ucisku ludu, a jednak nawet powierzchownie, nawet z daleka, nie pokazał go. Mówca chce wierzyć w to, że p. Potoczek wie coś o tym ucisku, konstatuje jednak, że nie podzielił się tą swoją wiadomością z resztą posłów. (Wesołość). Bądź co bądź, kto rzuca takie hasła, ten powinien je poprzeć dowodami i powinien liczyć się z tem, jakie wrażenie wywrą podobne słowa między ludem.

Kto ma uciskać? Czyż właścicielom wielkiej własności wolno mięszać się do spraw gminy? Czyż włościanie nie rządzą się samorządem, nie zasiadają w Radach powiatowych, w Sejmie? Robił p. Potoczek zarzut, że posłowie większych posiadłości, traktują wszystkie sprawy ze stanowiska kastowego, lecz właśnie słowa p. Potoczka, były wyrazem kastowości. Przecież ci posłowie zawsze mówią imieniem ludu i imieniem włościan, o innych nie dbają, więc ostatecznie wolnoby było i reprezentantom większej własności tak samo przemawiać. Zresztą już rozmaici mówcy tu wykazywali, że posłowie większej własności nawet swe interesa zaniedbują dla interesów ludu. Radzi mówca p. Potoczkowi, aby w Sejmie przemawiał tak, jak on swoim zdrowym rozumem sądzi, a nie słuchał zdań i podszeptów innych ludzi i nie wypowiadał ich myśli na wiecach i w Sejmie, zamiast swoich. (Oklaski).

W dalszym ciągu omawiał mówca szczegółowo niektóre pozycye budżetu. Wykazywał, że Wydział krajowy z każdym rokiem coraz bardziej bywa obarczany przeróżnemi agendami, tak iż podołać im nie może. W tej sesyi np. Sejm polecił mu nawet tępić chrabąszcze majowe (wesołość), co właściwie należy do każdego gospodarza z osobna.

Dalej zaznaczył mówca, że obok polityki krajowej jest polityka obszerniejsza, która Izbę obchodzi i w której Izba również zdanie swe wypowiadać powinna. W ostatnich czasach zaszło tyle zmian w polityce państwowej, że Izba powinna o nich swe zdanie wypowiedzieć, bo cóż ma się stać, aby tu w Sejmie mówiono o polityce? (wesołość). Było niegdyś inaczej, a było lepiej. Mówca przestrzega Sejm, żeby się swego prawa wypowiadania zdania o polityce nie zrzekał i nie wykluczał ze swego programu spraw politycznych. (Huczne oklaski.)

P. **Huryk** w długiej mowie użalał się, że chłop na każdym kroku jest upośledzony. Wszędzie panom jest lepiej: czy to mają do czynienia z sądami, czy z wojskowością. Podczas manewrów stratują chłopu zboże do ostatka, a pan się jakoś od tego wyprosi (wesołość). Gmina ma wprawdzie autonomię, ale nikt się tą gminą nie opiekuje i rozkradają jej majątek. Jeżeli tylko ksiądz idzie dworowi na rękę, to chociaż w gminie dzieją się nadużycia, wszystko jakoś się „ukośka".

O godzinie 11 m. 40 zamknął książę marszałek posiedzenie i naznaczył następne na jutro godzinę 10 rano.

* * *

XXII posiedzenie z dnia 16 stycznia.

Ks. marszałek zagaił obrady o godzinie 10 m. 20.

Po odczytaniu spisu petycyi p. Edward Jędrzejowicz odpowiedział na interpelacyę p. Onyszkiewicza w sprawie budowy odnóg kolei z Potutor do Brzeżan oraz z Podwysokiego na Rohatyn do Chodorowa. Otóż Wydział krajowy oświadcza, że dlatego nie wystąpił w bieżącej sesyi sejmowej z żadnym w tej sprawie wnioskiem, gdyż nie ma jeszcze pewności czy wniosek jego i ewentualnie oparte na nim postanowienia sejmu byłyby przez rząd przyjęte. Wydział krajowy zamierza zaprowadzić komunikacyę kolejową w pow. rohatyńskim, podhajeckim i brzeżańskim i prowadzi w tej sprawie rokowania z rządem. Z udzielonego Wydziałowi krajowemu przez sejm upoważnienia co do przyczynienia się do kosztów budowy Halicz-Ostrów z odnogami do Brzeżan i Podhajec subwencyą bezzwrotną, nie mógł Wydział kraj. dotychczas uczynić użytku, gdyż wobec zmiany sytuacyi wytworzonej ustawą państwową z dnia 23 grudnia 1896 r. zachodzi potrzeba zmiany uchwały sejmowej, w którym to względzie Wydział krajowy dopiero po osiągnięciu ostatecznego porozumienia się z rządem będzie mógł sejmowi przedstawić odpowiedni wniosek.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, zezwoliła Izba gminie m. Bohorodczany na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, miodu i piwa na lat sześć. Koncesyi na pobór opłat mytniczych na lat 5 udzielono: obszarowi dworskiemu w Podmichalu od przewozu przez rzekę Łomnicę w Podmichalu, obszarom dworskim w Dołpotowie i Wojniłowie od mostów na rzece Siwce, gminie wspólnie z obszarem dworskim w Niegowcach od mostu na rzece Bołochówce w Niegowcach, Radzie powiatowej w Kałuszu od mostów na rzece Bołochówce przy drodze z Żurawna do Wojniłowa, obszarowi dworskiemu w Brzozdowcach w powiecie bobreckim od przewozu przez rzekę Dniestr w Podhorcach, obszarowi dworskiemu w Rozhurczu w powiecie stryjskim od przewozu przez rzekę Stryj w Rozhurczu, Radzie powiatowej w Horodence na drodze powiatowej Niezwiska-Obertyn-Kamionki, Radzie powiatowej w Bochni od mostu na rzece Rabie pod Nieznanowicami, Wydziałowi powiatowemu w Tarnowie na rzecz utrzymania dróg gminnych Tarnów-Zakliczyn, Niwka-Bobrowniki-Radłów i Tarnów-Wałki.

Z kolei nastąpił dalszy ciąg obrad nad budżetem.

P. **Potoczek** zażądał głosu celem sprostowania faktu i oświadczył, że użyty przez niego wyraz „ucisk" został źle zrozumiany, gdyż on pod uciskiem rozumiał tylko mięszanie się władz rządowych i szlachty do wyborów.

Ks. **Czartoryski** wobec tego oświadczenia p. Potoczka skonstatował, że jeżeli kto się dopuszcza „ucisku", to właśnie p. Potoczek, który mięszał się do wyborów w powiecie jarosławskim i mięsza się do nich wszędzie, gdzie tylko nadarzy mu się ku temu sposobność.

P. St. hr. **Badeni**: Przysłowie mówi, że dla kobiety najlepiej, gdy się o niej nie nie mówi. Tę zasadę zastosowała Izba do strony finansowej budżetu, gdyż o niej nic nie mówiła. A szkoda, że nie było dyskusyi o finansach krajowych, bo dałoby to sposobność do stwierdzenia, że mowy niektórych posłów, wygłoszone na zgromadzeniach przed kilku miesiącami, a podnoszących, iż nikt nie myśli o zniżeniu podatków, okazały się fałszywemi.

Nie stoimy przed świetnymi rezultatami finansowymi, lecz przed równowagą budżetową i dlatego też należy nam ze wszystkich sił starać się, aby ta równowaga jak najdłużej była utrzymaną.

Boi się tych uchwał, które w 1 roku idą do Wydziału krajowego, w 2 roku zwą się 2000 zł. na czynności przedwstępne, w 3 5000 zł. na biuro, a dalej idą ciągle wielkie wydatki, w które musi się brnąć, albo też powiedzieć, że się źle zrobiło. Np. każda szkoła rolnicza kosztować będzie wiele i gdyby Sejm wypełniał wszystkie życzenia posłów w sprawie szkół rolniczych, wówczas wepchnąłby kraj w wielkie wydatki. Należy więc strzedz się nadzwyczajnych wydatków, bo wówczas równowaga budżetowa przepadnie. Mówca zastrzegł się jednak, iż nie jest przeciwnym szkołom rolniczym.

W odpowiedzi drowi Weiglowi oświadcza, że większość konserwatywna nieraz nie zgadzała się z lewicą sejmową, nieraz nawet zwalczała zasady lewicy i drogi, któremi dążyła. To prawo rezerwuje sobie większość konserwatywna na zawsze. Ale mimo tego nie zaprzecza rzeczowej potrzeby istnienia lewicy i jej dobrym chęciom.

Znajdzie się grunt do wspólnej pracy dla obu stronnictw, a znaleźć się musi tam, gdzie w interesie kraju jest obowiązkiem zasady stronnictwa przenieść na drugi plan. Pod tym względem większość konserwatywna obowiązki swoje pojmuje i jest nadzieja, że na tem polu bardzo często oba stronnictwa razem iść będą dla dobra kraju. Z radością więc powitał słowa p. Romanowicza, który w imieniu swego stronnictwa te same zasady wygłosił.

Przechodząc poszczególnych mówców zwrócił się hr. St. Badeni przedewszystkiem do wywodów ks. Czartoryskiego, który wyraził ubolewanie, że Sejm nie korzysta ze swego prawa

przy debacie budżetowej nie omawia ogólno politycznej sytuacyi. Nie trudno odgadnąć dla czego tego nie robimy. Obowiązek omawiania sytuacyi mielibyśmy wtedy dopiero, gdyby nie było zgodności między zapatrywaniami większości Sejmu a polityką Koła polskiego. Gdyby kiedy tej zgodności nie było, gdyby Koło polskie kiedykolwiek zeszło z drogi, na której kroczy Sejm, wtedy Izba ta potrafiłaby także w kwestyach polityki głos zabrać. Ubolewać należy tylko — rzekł mówca — że ks. Czartoryski jak się pokazuje, nie należy do tej większości Sejmu w szerszem znaczeniu, do której go zaliczamy i że nie skorzystał z przysługującego mu prawa i nie zabrał głosu w kwestyi polityki, a wtedy mógłby być pewnym odpowiedzi z naszej strony“. Z pewną rzewnością wspominał ks. Czartoryski o czasach z przed r. 15, 20, kiedy to przewodzili hr. Gołuchowski, Adam Potocki, zapomina jednak, że wówczas kiedy ci ludzie stali na czele, Sejm nie zawsze użyczał im poparcia.

P. Potoczkowi odpowiedział wczoraj już ks. Czartoryski. Dziś p. Potoczek obniżył znaczenie swoich słów. W meritum sprawy wchodzić nie chce, ale musi zaznaczyć, że dla sejmu jest pożyteczne, jeśli może słyszeć zdania włościan z 1 ręki, ale pod warunkiem, żebyśmy mogli w to wierzyć, że mówi z przekonania, a w swoje słowa wierzy. Ale jeśli on mówi, że autonomia przynosi ucisk chłopom, to my mu nie wierzymy. A skutkiem tego jest to, że gdy drugi raz prawdziwą rzecz przedstawi, my mu nie uwierzymy. Pożytek włościanom przynosi tylko ten poseł, który rzeczy ogół obchodzące przedstawia prawdziwie, zgodnie z istotnym stanem rzeczy.

Zwracając się do Rusinów zaznaczył hr. Badeni, że p. Antoniewicz oddaje się miłej illuzyi, skoro nam tu opowiadał, że historya przedstawi go kiedyś w należytem świetle. Nie wiem — rzekł mówca — jak w przyszłem stuleciu będą pisali historyę, ale to wiem, że musiałaby to być bardzo ciężka historya, aby w niej był zarezerwowany osobny ustęp dla p. Antoniewicza. (Wesołość). Jest jednak inna historya, a mianowicie historya zakładów naukowych, n. p. gimnazyum przemyskiego, w której p. Antoniewicz może znaleść zaszczytne miejsce.

Powiedział nam to wczoraj p. Antoniewicz, że on stoi pod „nacyonalnym praporem“ (narodowym sztandarem). No, to dla nas, a nawet dla p. Antoniewicza musi być nowiną, gdyż on zawsze stawał pod narodowym sztandarem. Opowiadał p. Antoniewicz także o podróżach, które odbył ostatnimi dniami i o pressyi jaką wywierać mają władze przy wyborach. Jeżeli p. Antoniewicz żąda, aby wyborcy schowali się pod banią szklaną i nie przystępowali do nikogo, to zgadzam się z nim najzupełniej; p. Antoniewicz jednak chce, aby ta bania miała jeden otwór dla Rusinów, ale dla Polaków żadnego. Zresztą co do pressyi, posła opozycyjnego może sobie mówić o pressyi wywieranej na wyborców, ale na szczęście nikt tego nie bierze. P. Antoniewicz wybrany został w Stryju jednogłośnie. Czyliż on myśli, że ten Stryj jest jedyną oazą, na której rząd żadnego a żadnego wpływu nie miał. Dla czegóż podczas sprawdzania swego wyboru nie zabrał on głosu i nie oskarżał się nad tem, że nie było pressyi rządowej w Stryju. To byłoby dopiero prawdziwie bezpartyjne. (Wesołość). Ale Rusini stoją na tem stanowisku: że bałamucić wyborców przez kilka tygodni, rozpowiadać im niestworzone rzeczy, jest agitacyą dozwoloną, ale przeciwdziałać temu i przedstawić rzeczy także w innem oświetleniu, jest agitacyą niedozwoloną.

Poparcie rządu — przyznaję to — jest rzeczą miłą, ale niepodobną jest, aby ono mogło zjednać 95%, jak to było przy wyborach Rusinów. Nie dajmy sobie tego rodzaju insynuacyami p. Antoniewicza. Jest jednak poparcie rządu co innego i ta reszta, która przychodzi sama bez wpływu rządu, ta trzyma p. Antoniewicza (Brawo).

Poseł Korol powiedział, iż dopiero w r. 1889 Rusini stanęli w obozie opozycyjnym. P. Antoniewicz powinien był zawołać „oho!“, boć przecież przed tym rokiem Rusini nie należeli do partyi rządowej. P. Korol rzekł, że jego ideałem jest opozycya i po za nią nic nie widzi. Niezadowolniony jest ze słodkich słów namiestnika kraju; czy zawsze one są słodkie, to już subjektywne zapatrywanie (Wesołość). Jest tak po przeciwieniu rozwojowi narodu ruskiego, owszem popierają lud ruski.

Mówiąc o stanowisku i następstwach nowej ery, skończył tem, że rząd daje zwolennikom nowej ery synekury. Czyż to, że Wydział krajowy męża, który stoi na czele ruskich towarzystw, jest ruskim działaczem i dzielnikiem, zaproponował na członka Rady krajowej, jest synekurą? Wy boicie się, żeby większość Rusinów nie przyjęła tego, kiedy chce mieć lud, bo wiecie, że wówczas grunt opozycyjny usunie się z pod waszych nóg.

Zarzucacie nam, że dzielimy was na dobrych i złych Rusinów, a wy cóż innego robicie? czyż nie nazywacie złym imieniem Rusinów, którzy chcą żyć w zgodzie z Polakami?

Zażalenie na niezaznawanie świąt ruskich, jeśli w istocie tak było, uznaję za słuszne i to podziela większość sejmowa.

Na innym gruncie stanął p. Romańczuk w swoich dwóch przemówieniach niezupełnie z sobą zgodnych. To, co powiedział w pierwszem przemówieniu, powinien stosować do siebie, nie do ogółu. Na żale swe usłyszał odpowiedź ks. metropolity i ona go skrzywdziła, tak pewnie, że w drugiem jego przemówieniu wyraźnie powiedział, że stoi przy tych zasadach, które wygłosił tu w Sejmie w roku 1889.

Nowa era to była próba szukania gruntu, na którym Polacy i Rusini mogliby iść wspólnie, bo wspólny jest interes. Przekonani jesteśmy, iż grunt ten wspólny jest: stać przy Austryi i przy dynastyi, t. zn. nie robić nic takiego, coby dla tego państwa nie było zbawiennem. Nie wyklucza to atoli, abyśmy nie mogli wypowiadać swej krytyki.

Drugim wspólnym punktem była wierność dla kościoła katolickiego.

Rozwój narodowości polskiej i ruskiej, to grunt wspólny, bo wspólne nasze prawa i dążenia. Dlatego program ten akceptujemy i przy nim stać chcemy. W rozwoju waszej narodowości możecie liczyć na nasze poparcie, bo to jest także naszym interesem narodowym. Ten grunt wspólny nie jest programem p. Romańczuka lecz narodów, on wszedł w nas i w was. Dziś my w duchu tego programu pracować nie będziemy, to on przecież na nas, gdyż on jest we krwi i kościach waszych tych, którzy chcą dobra ludu ruskiego. I choćby się p. Romańczuk usunął i sztandar swój porzucił, program ten zostanie i zwyciężyć musi.

Również Polacy i Rusini w dobrze zrozumianym wspólnym interesie powinni zwalczać przeciwników tego programu. Podniósł jeszcze p. Romańczuk, iż Polacy żądali od Rusinów zawisłości. Tak nie jest. Nie żądają oni zawisłości, lecz domagają się, abyście ich i siebie nie osłabiali, aby się rozwijały pomyślnie obie narodowości: polska i ruska, aby wspólnie pracowały dla dobra państwa i kraju i aby tą wspólnością były silne nietylko tu ale i gdzie indziej (w parlamencie). Przecież to nie jest zawisłością, nie jest jakiemś zdaniem się na czyjąś łaskę, lecz jest to tylko dobrem zrozumieniem interesów kraju. (Oklaski).

Mówca skończył prośbą o przyjęcie budżetu.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Rubrykę I „koszta reprezentacyi kraju“ referował p. Skałkowski, wydatki tej rubryki preliminuje komisya na 108.446 zł.

W dyskusyi zabrał głos hr. Wojciech D z i e d u s z y c k i i zalecał, aby Sejm wystrzegał się dawania Wydziałowi krajowemu niepotrzebnych poleceń, z drugiej strony jednak, skoro Wydział krajowy otrzyma jakie polecenie powinien je ściśle wykonać.

Godzina 1, dyskusya trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie Tow. przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się w poniedziałek.

Na posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w sobotę mówić będzie prof. M. Lityński „O dzisiejszym stanie nauki geografii w naszych szkołach średnich“.

Koncert. W niedzielę odbędzie się w sali „Sokoła“ drugi koncert „Lutni“ ze współudziałem wojskowej orkiestry pułku 24go. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Matkobójstwo. Na końcu przesłuchania podaje oskarżony, iż na 3 miesiące przed popełnioną zbrodnią chciał sobie życie odebrać przez utopienie. Był w tym celu dwa razy nad Pełczyńskim stawem, ale raz przeszkodzono mu wydobywaniem topielca, a drugi raz czyszczono staw. Myśli tej po dwóch próbach zaniechał. Przez cały czas przesłuchania robił oskarżony nadzwyczaj wstrętne i odrażające wrażenie, tak, że mimowoli nasuwało się pytanie, zkąd w tak młodym człowieku nagromadziło się tyle zepsucia i zwierzęcości.

Po ukazaniu jeszcze sędziom przysięgłym planu sytuacyjnego mieszkania zamordowanej, przystąpiono do przesłuchania świadków.

Przesłuchano komisarza policyi Jakóba Łysakowskiego, ajenta Zborzila, handlarza starzyzny Efr. Rothlendera, stróżkę Antoninę Szołdrę, Maryę Skrzywan, Ludwika Matyaszka, Franciszka Króla, Maryana Straucha i Leibę Selzera. Podają oni fakta znane już z aktu oskarżenia, co do osoby oskarżonego zaś podają ci świadkowie, którzy z nim lub z matką jego w bliższych byli stosunkach, iż był to ladaco, utracyusz, pijak, który staruszki nigdy nie uszanował, a nazywając ją ostatniemi słowami, zmuszał do utrzymywania go. Staruszka bała go się bardzo, a w ostatnich czasach nawet razu pewnego całą noc przesiedziała, szyjąc, z obawy, aby jej czego w nocy nie zrobił.

Siostra oskarżonego Helena, stanąwszy przed trybunałem jako świadek, wybuchnęła spazmatycznym płaczem i zrzekła się świadczenia.

Obrońca stawia wniosek zawezwania jeszcze 2 świadków, a mianowicie Józefa Hudeca i Jana Stehlika. Ponieważ prokurator nie sprzeciwia się temu wnioskowi, zostaną dziś zawezwani. Następnie odczytano zeznania Finkla, Albertyny Kufner, Berty Korka. Zeznania zaś Włodzimierza Jarockiego uchwalono nie odczytywać. Nastąpiła dziesięciominutowa przerwa.

Dalsi świadkowie zostaną dziś przesłuchani albowiem przykry wypadek przerwał wczorajszą rozprawę o godzinie 6 minut 15. Radzca Frank wychodząc podczas przerwy z zabudowania sądowego i przeciskając się przez tłum przed bramą stojący, upadł i złamał nogę. Chorego odwieziono do domu, skutkiem czego rozprawę odroczył p. prezydent Białoskórski do dziś.

Ponieważ na miejsce p. radzcy Franka wchodzi w skład trybunału p. radzca Nitsch, przeto rozprawa rozpocznie się dziś na nowo od odczytania aktu oskarżenia, przesłuchania oskarżonego i wszystkich świadków.

Gmach sądowy podobnie jak wczoraj w oblężeniu, tak, że z trudnością można się doń dostać lub wydostać. Wczoraj wieczorem straż sądowa i policyjna utrzymywać musiała porządek przed gmachem sprawiedliwości.

Z życia Bülowa. Zmarły muzyk niemiecki Hans Bülow znanym był z ekscentrycznego usposobienia, które wywoływało nieraz skandaliczne następstwa. O tej jego ekscentryczności opowiadają całe stosy epizodów. „Znam pewnego tenora bohaterskiego (pisze o Bülowie jeden z krytyków) któremu dziś jeszcze robi się naprzemian zimno i gorąco ile razy śpiewa aryę „Elsa, kocham cię“, gdyż przy owem fatalnem „a“, którego podczas pewnego występu w Hanowerze nie udało mu się należycie wyśpiewać, zirytowany Bülow, który dyrygował orkiestrą, nagle z całym zamachem rzucił na tenora batutą, jak gromem, poczem zatkał sobie ostentacyjnie uszy rękoma. Biedny tenor zaledwie zdołał ujść pocisku, a przedstawienie w łeb wzięło“.

W latach od 1859 do 1865 urządzał Bülow corocznie w berlińskiej sali akademii śpiewackiej wielki koncert orkiestralny, w którym z ogromnym nakładem pieniężnym wykonywał kompozycye najnowszego stylu, a mianowicie utwory t. zw. „muzyki przyszłości“. Punkt kulminacyjny programu zajmowały symfonie Liszta. Ponieważ wówczas ten rodzaj muzyki stanowił „kwestyę chwili“ i posiadał zarówno gorących zwolenników, jak zaciętych nieprzyjaciół, przeto koncerty Bülowa były polem popisu dla opozycyi. Razu pewnego podczas wykonania jakiegoś utworu Liszta, opozycyoniści dali wyraz swemu niezadowolnieniu tradycyjnem sykaniem na sali koncertowej. Bülow wściekły z irytacyi wstał i donośnym głosem zawołał: „Kto syka, niech wynosi się precz!“ Można sobie wyobrazić jaka potem nastąpiła scena. Podrażnieni tem energicznem wystąpieniem dyrygenta opozycyoniści urządzili niebywałą demonstracyę a dzienniki przez kilka dni pisały o tem zajściu.

Głośny był w swoim czasie inny epizod, w którym Bülow pozwolił sobie dotknąć całą publiczność karczemnym epitetem. Było to w przeddzień oczekiwanego z wielkiem upragnieniem przedstawienia wagnerowskiej opery „Tristan i Izolda“. Bülow zażądał, aby pierwszy i drugi rząd krzeseł w parterze odcięto publiczności i oddano orkiestrze dla większej wygody. Intendent teatru, br. Perfall zwrócił uwagę Bülowa, że niepodobna tego uczynić przez wzgląd na abonentów, którzy właśnie do tych miejsc mają prawo. „Panie! zawołał wtedy Bülow, to zupełnie obojętna rzecz, czy kilka świńskich głów będzie w teatrze więcej, czy mniej“. Przyjemny ten zwrot, zaadresowany do publiczności z pierwszych rzędów parterowych krzeseł, doszedł do uszu redaktora dziennika *Vaterland*, który zrobił z niego natychmiast właściwy użytek, a tą drogą dowiedziała się o zajściu cała publiczność. Koncert oczywiście zrobił *fiasco*, a ekscentryczny artysta sam sobie przypisał winę niepowodzenia.

Do formalnego skandalu doszło w Berlinie r. 1893. Bülow podjął się dyrygować koncertem w filharmonijnem towarzystwie, a było to w czasie gdy znakomitego muzyka napadła chorobliwa manja czci dla Bismarka. Po świetnie wykonanym koncercie, ni ztąd ni z owąd wystąpił Bülow z długą przemową, którą zakończył następującym ustępem: „Beethoven, rzekł Bülow, chciał odegraną co dopiero symfonię swoją poświęcić jakiemuś bohaterowi. Z początku nosił się z zamiarem poświęcenia jej Bonapartemu, ale po rozwadze cofnął swój zamysł i symfonię ofiarował austryackiemu arystokracie ks. Lobkovicowi. My muzycy wiemy, któremu z bohaterów dziś poświęciłby Bethoven swoje dzieło, oto Bethovenowi polityki, ks. Bismarkowi, którego zbliżająca się 77 rocznica urodzin jest większem świętem, aniżeli święto Sedanu“. Tu Bülow urwał, krzyknął donośnie: „Niech żyje Bismark!“, skinął na orkiestrę, która zagrała tusz, i zanim publiczność zdumiona tym niezgrabnym przyczepkiem politycznym, ochłonęła ze zdziwienia, Bülow bez żenady odwrócił się, strzepał chustką do nosa kurz z obuwia i opuścił estradę. Dopiero wtedy rozpoczął się skandaliczny epilog koncertu. Okrzyki na cześć Bismarka zmieszały się z sykaniem, świstem i oklaskami, słowem wywiązała się w sali zupełnie oryginalna walka zwolenników Bismarka z jego przeciwnikami. Niespodziewany ten występ polityczny Bülowa był przez długi czas przedmiotem ogólnej dyskusyi.

Trzeba jednak na usprawiedliwienie Bülowa powiedzieć, że na podobne niegrzeczności pozwalał sobie tylko... w Berlinie i Niemczech. Już w Wiedniu zachowywał się bardzo przyzwoicie i pozostawał po sobie sympatyczne wspomnienie. Czasem nawet miewał popędy dobroczynności. W ostatnich latach życia, w myśl zasady „lepiej późno, jak nigdy“, „wyszumiał“ się Bülow, spoważniał i przestał robić awantury. Kiedy ostatni raz wystąpił po ciężkiej chorobie z koncertem w Berlinie, publiczność powitała go z owacyjnym entuzyazmem. Sędziwy artysta, wzruszony tym objawem przywiązania Berlinczyków, miał wedle swego zwyczaju długą przemowę, w której rzekł: „Szanowna publiczności! Dziękuję z głębi serca za te oklaski. Pozwalam sobie wziąć je jako rozgrzeszenie za wszystkie moje dawniejsze ekstrawagancye“. Ta zupełnie niespodziewana skrucha Bülowa, dała powód do nowych, tym razem już wprost ogłuszających oklasków. Nikt nie przeczuwał, że nie długo przeżyje Bülow to publiczne odwołanie swoich ekscentryczności. Nerwy miał wtedy już zupełnie rozstrojone, musiał szukać odpoczynku i kuracyi aż w dalekim Egipcie, ale znalazł tam już tylko rychły zgon.

Rekruci polscy. W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego oświadczył minister wojny, że odtąd rekruci polscy z Poznańskiego, Prus i Szląska nie będą przenoszeni do niemieckich okolic, lecz pozostaną w miejscach rodzinnych.

Ze Śniatyna nam piszą: Staraniem Towarzystwa opieki kobiet nad biedną dziatwą szkolną odbyło się w niedzielę 11go bm. amatorskie przedstawienie. Grano komedyjkę Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Nowa Francillon“ i komedyę Dobrzańskiego „Złoty Cielec“.

Za sprzedane karty wstępu zebrano około 100 złr., z których czysty dochód jest przeznaczony na zakupno odzieży i obuwia dla dziatwy.

Z pod Dubiecka nam piszą: Niezwykłe zjawisko w lutym obserwowaliśmy w sobotę dnia 10 bm. Mianowicie około wieczora zaczęło się błyskać i słychać było daleki grzmot. Następnie spadł rzęsisty deszcz, jak w maju.

Ze Stryja nam piszą: Po czterdziestopięcioletniej służbie ustąpił z posady prymaryusza tutejszego szpitala ceniony ogólnie lekarz p. Temple, a kwestya mianowania jego następcy stanęła na porządku dziennym i w całem mieście budzi ogólne zainteresowanie. Jako następcę wymieniają jednego z najdzielniejszych naszych lekarzy, dra Wilhelma Strzechowskiego i przyznać trzeba, że o trafniejszy wybór nawet trudno. Cieszymy się szczerze, że opinia publiczna wskazała człowieka, który na trudnem stanowisku potrafi godnie odpowiedzieć oczekiwaniom, a nie mając wcale nieprzyjaciół nie wzbudzi swoją osobą zwykłych w takich wypadkach antagonizmów.

Z Jaworowa nam piszą: Od czasu, kiedy kierownictwo tutejszego powiatu objął obecny starosta dr. Czesław Niewiadomski, prastary gród Sobieskich, Jaworów, zmienił się do niepoznania. Za staraniem tego czcigodnego męża, pełnego energii, i wytrwałości, przyspieszoną została budowa koszar wojskowych, wybrukowano chodniki miejskie, i wybudowano odpowiadającą wszelkim warunkom rzeźnię, pomieszczono urzędy w wspaniałym gmachu, który jest prawdziwą ozdobą miasta jako też, przychodzi do skutku tak wielce pożądana a dawno zamierzona droga murowana z Jaworowa do Sądowej Wiszni, niezbędna do połączenia Jaworowa z koleją żelazną, wreszcie nadzorując sam szkoły miejscowe i całego powiatu, i moralnie je wspierając, doprowadził je do wzorowego stanu. Nadto opiekuje się biednymi a jako inicyator do założenia Towarzystwa przyjaciół dzieci i prezes stowarzyszenia Wincentego a Paulo nie jednej biednej rodzinie łzę osusza. W uznaniu tych nieoszacowanych zasług, w uznaniu jego energii i prawdziwego poświęcenia się, nadała Rada gminna miasta Jaworowa na posiedzeniu dnia 13 b. m. staroście dr. Czesławowi Niewiadomskiemu najwyższy zaszczyt, jakim rozporządza, obywatelstwo honorowe.

Zemsta kobiet. Cmentarz czerniowiecki był w tych dniach terenem niezwykłego *lynchu* ze strony kobiet. *Gazeta polska* donosi co następuje:

Ośmnastoletnia żona konduktora kolei państwowej Grabowieckiego w niedzielę wieczorem położyła się w zamiarze samobójczym na torze kolejowym pomiędzy Czerniowcami a Żuczką. Pociąg, zdążający właśnie ku Lwowowi, przejechał nieszczęśliwą, druzgocąc nogi i dolną połowę ciała. Śmierć nastąpiła natychmiast, a zwłoki odesłano do kostnicy. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być nieśnaski rodzinne, mianowicie ta okoliczność, że mąż, którego poślubiła dopiero przed pięciu miesiącami, zaniedbywał ją, bardzo źle traktował i w dodatku, jak mówiono, utrzymywał ścisły stosunek z inną kobietą.

Pogrzeb samobójczyni miał wyruszyć z kostnicy cmentarnej. Na cmentarzu zgromadził się o umówionej porze tłum niewiast z rozmaitych sfer i kiedy pojawił się mąż nieboszczki, wszystkie otoczyły go i poczęły okładać pięściami i kamieniami, nie szczędząc wyrzekań na jego wiarołomstwo. Obecny ajent policyjny wraz z policyantem usiłowali uspokoić wzburzone kobiety, ale naprożno i im bowiem dostało się przy tej okazyi. Na Grabowieckim podarto odzież i sromotnie go obito, a nawet kto wie, czy wyszedłby cały, gdyby nie zarekwirowano w mgnieniu oka kilku policyantów z miasta. Ci z wielkim trudem przywrócili spokój przynajmniej o tyle, iż można było nieboszczkę pogrzebać. Kilka osób aresztowano. *Lynch* energicznych kobiet sprawił wrażenie w mieście, zwłaszcza pośród mężów, nie mających czystego sumienia.

Protektor prawosławia. Wydział petersburskiego błagotworytielnego komitetu w sprawozdaniu odczytanem na publicznem zgromadzeniu, odbytem w pierwszych dniach bieżącego miesiąca, rozpływa się w pochwałach dla niejakiego Einspiela, rzymsko katolickiego proboszcza w Arnoldsdorfie w Karyntyi. Proboszcz ten wedle sprawozdania błagotworytielnego komitetu położył ogromne zasługi dla prawosławia, a działalności swej nie ogranicza na samej Karyntyi, lecz przedsiębierze dalekie wycieczki w interesie prawosławnej cerkwi. Z tego też powodu komitet błagotworytielny udzielił mu znacznej subwencyi w gotówce.

Zmarli. Stanisław Michałowski, przemysłowiec krakowski, były właściciel bazaru meblowego, uczestnik powstania roku 1863, umarł w Krakowie, w 60 roku życia. — Marcin Radym, uczestnik wypadków z roku 1846 i powstania z roku 1863, umarł w Tarnowie w 83 roku życia. — Ks. Konst. Birecki, gr. kat. proboszcz w Żurawicy koło Przemyśla, umarł w 66 r. życia.

Stan powietrza. Term. — 2° o godz. 8 rano, w poł. + 1° R. Barom. 760. Śnieg.

Wyprzedaż z powodu zupełnego zwinięcia handlu

— Wyobraź sobie, moja droga, że nigdzie nie dostałam tego szewiotu, który miała radczyni wczoraj!

— A czemużeś nie poszła do Goldhabera; u niego jest zupełna wyprzedaż.

— Właśnie byłam. Ale powiedziano mi, że będą mieli dopiero za tydzień.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lutego.

(Z.) Giełda nasza, która aż do ostatnich dni szła na czele ruchu zwyżkowego, pomimo przeciwnych prądów wiejących z targów zagranicznych, zatrąbiła dziś do odwrotu i jakkolwiek na giełdzie berlińskiej panowała silna tendencya, a na paryskiej odbywała się prawdziwie dzika spekulacya w rentach włoskich, nasi spekulanci okazywali zniechęcenie i skłonni byli do sprzedaży. Powodem tego były niepokojące pogłoski o sytuacyi w Serbii tudzież nieodpowiadające oczekiwaniom pogłoski o bilansie Zakładu kredytowego. W tym roku bowiem dosięgnął fundusz rezerwowy tego Zakładu maksymalnej sumy 8 milionów, spodziewano się zatem, że wobec olbrzymich zysków, osiągniętych z konwersyi rent węgierskich i austryackich, Dyrekcya wystąpi z jakimś wnioskiem co do użycia nadwyżki zysków i stworzy jakiś nowy nadzwyczajny fundusz rezerwowy. Jakoż rzeczywiście ma dyrekcya stworzyć nadzwyczajny fundusz dywidend, którego przeznaczeniem ma być zapobiegać zbyt znacznym fluktuacyom dywidend, wszelako dotować ten fundusz będzie dopiero w przyszłym roku. Z tego wnoszą, że zyski z roku ubiegłego nie muszą być tak świetne jak oczekiwano i to zniechęciło spekulantów. Także walory kolejowe spadły skutkiem niekorzystnego bilansu za pierwszych 10 dni lutego. Tylko lokalne walory budowlane trzymały się dobrze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·75, węgierskie 432·— Anglobanki 156·25, Uniony 263·50, Bankvereiny 130·25, Länderbanki 256·10, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 243·—, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·80, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·45, węgierska złota 117·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95. dukat 5·93, 20-frankówka 9·93—, marki 12·22, ruble 1·34½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem na audyencyi prywatnej porucznika br. Seefrieda, a po południu małżonkę jego a swą wnuczkę.

Wczoraj po południu zamierzali robotnicy bez zajęcia urządzić wielką demonstracyę na Schmelzu, mroźny wicher jednak przeszkodził temu. Mimo mrozu i wiatru zebrało się jednak około 500 robotników na placu. Policya wezwała ich do rozejścia się, a oni odpowiadali na to: „Chleba chcemy, bośmy głodni“. Policya rozpędziła w końcu demonstrantów. Około 300 z nich ruszyło przed ratusz. Jednego, który wyprawiał wielkie hałasy, aresztowano; resztę zaś rozpędzono. Robotnicy chcieli jeszcze udać się przed namiestnictwo, ale policya nie dopuściła już do tego.

Cesarzowa, która cierpi na ischias, z porady lekarzy wróci do Wiednia dopiero późną wiosną. Z początkiem marca jednak zjedzie się z Cesarzem w jednem z miejsc kąpielowych na Rivierze, gdzie przepędzą razem kilkanaście dni. Plan wspólnej wycieczki na południe powzięli Cesarstwo zresztą jeszcze ubiegłej jesieni.

Kolonia 16 lutego. Do *Gazety kolońskiej* donoszą, że cesarz Wilhelm odwiedzi Bismarka w poniedziałek po południu we Friedrichsruh i zabawi u niego do wieczora.

Rzym 16 lutego. Wczoraj po południu wręczono kardynałowi wikaryuszowi Parochiemu z wielką uroczystością klucze nowowybudowanego kościoła św. Joachima. Kościół ten powstał ze składek katolików całego świata jako dar jubileuszowy dla Papieża.

Praga 16 lutego. W procesie przeciw członkom „Omladiny“ przemawiał wczoraj ustanowiony z urzędu obrońca adjunkt sądowy Barnas i wniósł o uwolnienie oskarżonych. W sali świadków ustawiono oddział uzbrojonych w karabiny policyantów.

Sejm czeski uchwalił rezolucyę Podlipnego, polecającą Wydziałowi krajowemu zbadać dokładnie wszystkie pisma, reskrypta i dokumenty, odnoszące się do prawa państwowego korony czeskiej. Dokumenty te ma Wydział krajowy uporządkować i przedłożyć je na następnej sesyi.

Grac 16 lutego. Słuchacze techniki tutejszej odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili wnieść do ministerstwa oświaty petycyę. W petycyi tej dziękują słuchacze ministrowi Madeyskiemu za wdrożenie bezstronnego śledztwa w sprawie zajść ubiegłego roku, przyrzekają przestrzegać karności i okazywać profesorom należne im uszanowanie, wreszcie proszą o otwarcie napowrót techniki i policzenie im pierwszego semestru.

Paryż 16 lutego. Soubeyrana wypuszczono wczoraj na wolną stopę za kaucyą 300.000, a Clerca za kaucyą 80.000 franków.

Berno (morawskie) 16 lutego. Sejm morawski uchwalił ustawę o polepszeniu płac nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Namiestnik w ostatecznem przemówieniu podniósł, że ubiegła sesya odznaczała się spokojem i powagą nawet wśród najdrażliwszych debat, co w dzisiejszych czasach jest objawem donosłym i mającym wielką wartość etyczną. Po przemowie namiestnika zamknięto sesyę.

Praga 16 lutego. Dziś zakończono postępowanie dowodowe w procesie przeciw członkom „Omladiny“. Wyrok ogłoszony zostanie we środę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. W. Puzynina z Gwoździca. M. Irsayowa z Lipnik. St. Wasilewski z Markuszowy. K. Heinrich z Kołomyi. A. Cihlarz ze Spasa. Dr. J. Hartig z Watrydorny. A. Reisig z Wiednia. G. Finger z Lipska.

HOTEL VICTORIA. Dr. L. Rożańkowski ze Złoczowa. A. Vollgruber z Florisdorfu. A. Pichler z Wiednia. T. de Derny z Mościsk. Ks. M. Siczyński ze Stopczatowa.

HOTEL IMPERIAL. W. Reyowa z Psar. Hr. Skarbek z Krakowa. Br. A. Rodich z Podszumlaniec. W. Hausner z Wiednia. J. Bober i Chrząszczewski z Krakowa. P. Łukasiewicz z Podłaża. Fr. Jandarek z Królestwa Polskiego. Z. Horodyński ze Zbydniowa. M. Podlewski z Czerniowiec. Mazal z Wiednia. S. Sękowski z Wojsławy. Hr. G. Romer z Zabełzca.

HOTEL CENTRALNY. Wład. Pokrzywnicki z Borszczowa. W. Wiszniowski z Chlewczan. Ks. Górski z Doliny. O. Lenschner z Budapesztu. J. Samisch z Wiednia. M. Biniecka z Koziny. H. Mroczkowski z Jarosławia. Z. Schreier ze Stanisławowa. H. Ziska z Wiednia. P. Czerlunczakiewicz z Galicyi. I. Frenkl z Koniaszkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyal 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·50.

Wiedeń dnia 16 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 361.25, kred. węgierskie 434.75, Anglob. 157.25, Uniony 265.—, Bankvereiny 131.25, Länderbanki 256.50, Akcye tytoniowe 204·50 Staatsbahny 313.50, Lombardy 108.85, Elbethale 242·75 Renta papierowa 98·02, Renta węg. 4% kor. 94·95 Renta węg. złota 4% 117·55, Alpiny 57·75. Marki 61·25 Losy tur. 63.60.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·08	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

81)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Dyana oparła głowę na ramieniu siostry.

— Przebudziłam się z mego snu długiego... Kocham cię jak dawniej... Jeszcze możemy być szczęśliwemi, gdyż odzyskałam zmysły... Dotychczas byłam dla ciebie zmarłą...

Ponieważ Klara, Filip i Jactain byli zbyt osłabionymi, by mogli iść o własnych siłach, więc przewieziono ich do Aiguillette.

Dyana wraz z bratem postępowała za orsząkiem.

Antonio przewidywał zbliżające się rozwiązanie i czuł, że jest zgubionym.

— Dyano! błagał — jestem twoim bratem! Oszczędź mnie!...

Nie odpowiadała mu.

— Zastanów się, że jeżeli mnie wydasz, odkryję przed wszyskimi, przed Klarą i Filipem, przeszłość Bartolego! A któż zechce ukarać mnie za to, że pragnąłem zemścić się na nim?

— Oni osądzą twój postępek wstrętny. Niewinni, ocaleni tylko cudem, wygłoszą wyrok, ukarzą cię lub przebaczą. Ja nic nie mogę uczynić...

Wracał do niej, błagał, lecz bezskutecznie.

Gdy przybyli do Aiguillette, Filip zapytał:

— Gdzie jest mój ojciec?

Przypomniano sobie wtedy, że Bartoli nie wyszedł wraz z innymi z kopalni.

— Więc zapomnieliście o ojcu? — rzekł Filip.

Robotnicy, którzy wznosili przegrodę dla zatamowania pożaru, zaprzeczyli. Oświadczyli, że Bartoli rozkazał im wejść na drabiny, a sam miał postępować za nimi. Co się z nim stało — nie wiedzieli.

Smutne przeczucie ogarnęło wszystkich. Filip chciał biedz ku kopalni, ale zabrakło mu sił. Lekarz zatrzymał go na miejscu.

Robotnicy w największym pośpiechu udali się do galeryi.

Upłynęło kilka długich minut. Pozostali oczekiwali w niepokoju i milczeniu. Przeszedł kwadrans, pół godziny — wiadomości żadnej.

Co oni tam robili tak długo?

Gdy spuścili się do galeryi, spostrzegli Bartolego, oskardem rozbijającego wzniesioną niedawno przeszkodę. Uderzał zawzięcie i systematycznie, jak robotnik fachowy. Z błędnych oczu i rozpalonej twarzy poznali wkrótce, że działał pod wpływem obłąkania. Głosem głuchym, podobnym do przedśmiertnego chrapania, chwiejąc się na nogach, powtarzał:

— Chcę umrzeć! Chcę umrzeć!

Pochwycili go i wyrwali mu oskard z ręki.

— Panie Bartoli, panie Bartoli!

— Zostawcie mnie tutaj... idźcie sobie — wołał, wyrywając się im. — Rozkazuję wam!

— Co pan robi? Jeżeli pan rozbije zaporę, to umrze pan śmiercią straszną!

— Chcę umrzeć.

— Ale cała kopalnia będzie zniszczoną.

— Cóż mię to obchodzi!

— Niech pan idzie!

— Zostawcie mię tutaj... rozkazuję wam... jestem waszym panem...

— Pański syn jest ocalony... i panna Klara także... Wszyscy w najwyższym niepokoju oczekują na pana.

— Chcę umrzeć!

Otoczyli go kołem i błagali by odszedł, on zaś wyrywając się z pośród nich, wołał ciągle:

— Idźcie sobie! Poco ście tu przyszli? Zostawcie mnie samego! Przecież mam prawo umrzeć...

— My ocalimy pana wbrew jego woli!

I pomimo krzyków jego i szamotania się, wzięli go na ręce i wynieśli po drabinie.

Gdy znalazł się na powierzchni ziemi, pierwszemi, które spostrzegł osobami, były: Filip i Klara.

Słyszał ich wzajemne wyznania i pod wpływem rozpaczy pragnął zagrzebać się pod gruzami kopalni. Ale nie zdołał, gdyż ocalono go mimo oporu. Wtedy poddał się losowi z rozpaczą.

Pociągnął ich ku sobie i całując ich głowy, rzekł po cichu:

— Wiem o wszystkiem!... Dla czegoście mi nic nie powiedzieli?... Wasze szczęście będzie mojem szczęściem Kocham was i błogosławię...

Zrozumieli go od pierwszych słów i podziękowali mu na klęczkach Odtąd miał być dla nich tylko ojcem.

Wzruszona tą sceną Klara, rzekła do Filipa:

— Dyana odzyskała rozum! Twój ojciec, ocalony, błogosławi nasz związek!... To za wiele szczęścia!

XV.

Antonio.

W tej chwili do Bartolego podszedł Persillard i Jactain.

Ten ostatni, spostrzegłszy na twarzy jego pewien wyraz obawy i wstrętu, nachylił się i szepnął mu do ucha.

— Niech pan uważa nas za przyjaciół i nie lęka się...

— Czego chcecie?

— Mamy powiedzieć panu coś bardzo ważnego.

— Ważnego? — zapytał Bartoli zdziwiony.

— Tak, bardzo ważne odkrycie.

— Jakie?

— Mamy mówić wobec wszystkich?

— Mówcie.

— Niech i tak będzie.

Wtedy Jactain zawołał głośno:

— Katastrofa, jaka zdarzyła się nocy dzisiejszej, nie była wypadkową, lecz wywołała ją ręka zbrodnicza.

Robotnicy, usłyszawszy te słowa, zbliżyli się ku niemu. W tłumie rozległy się naprzód głuche okrzyki, poczem nastąpiło głębokie milczenie. Słuchano go.

— Ktoś podłożył minę w galeryi starej kopalni, a ten ogromny huk pochodził z wybuchu.

— Jaki macie dowód? — zapytał Bartoli przerażony.

— Bardzo łatwo sprawdzić. Wybuch powinien pozostawić ślady. A ponieważ nie przypuszczam, aby wykonano go z pańskiego rozkazu, więc musiał wywołać go jakiś zbrodniarz.

— Zbrodniarz? Lecz zkąd wy wiecie o tem?

— Wiemy, gdyż człowieka tego pochwyciliśmy w galeryi.

— Jego nazwisko! nazwisko! — wołali górnicy.

— Na śmierć go! na śmierć! — krzyczeli inni.

I groźne koło zacieśniało się coraz bliżej Persillarda i Jactaina.

— Zapewne, że zasłużył on na śmierć — mówił ten ostatni — gdyż wielu z nas mogłoby było zginąć pod gruzami... Ale nazwiska nie wiemy, gdyż nie widzieliśmy jego twarzy...

— To być nie może!

— A jednak tak jest — odrzekł Jactain flegmatycznie. — Wiecie przecież, że w galeryi jest ciemno, a my nie mieliśmy lamp.

Podejrzliwy Filip przerwał mu:

— Lecz cóż wy robiliście w kopalni, do której nikt nie zachodzi, dokąd samo zejście jest nawet niebezpieczne?

Jactain, zakłopotany, spojrzał na Persillarda.

Pytanie to zaskoczyło go nieprzygotowanego. Nie widział, co odrzec. Odpowiedź jasna i zrozumiała była trudna.

Górnicy spostrzegli jego zakłopotanie.

— Mów prawdę! Mów prawdę! — krzyczano ze wszystkich stron.

Wtem jeden, donośliejszy od innych, głos zawołał:

— A może to właśnie oni sami sprawili wybuch!..

Jactain zmięszał się i spojrzał na swego towarzysza. Postanowił jednak stawić czoło burzy.

— Prawdę powiemy tylko samemu p. Bartolemu

— Mów przed nami wszystkimi! Nazwisko! Nazwisko!

— Przęsięgam wam, że nie wiemy!

— Kłamiesz! kłamiesz!

Bartoli bezskutecznie usiłował uspokoić górników. Wrzawa wzrastała, gniew i pragnienie zemsty tryskały z oczu wszystkich.

— Brzydki interes! — szepnął Jactain do ucha Persillarda.

Z kolei ten ostatni wystąpił z przemową:

— Słuchajcie! Przysięgam wam, że nie znamy jego nazwiska! To ja szamotałem się z nim w starej kopalni, chciałem go zatrzymać i dowiedzieć się, kto to taki?... Ale łotr był mocniejszy odemnie... Tylko na szczęście, w chwili, gdy mi się już z rąk wyrwał, ugryzłem go w szyję!... Musiał to być jakiś górnik Jeżeli pomiędzy wami jest jaki z raną na szyi, śmiało możecie powiedzieć, że to on...

Nagle, wśród wywołanej temi słowami ciszy, rozległ się głos jakiejś kobiety:

— Patrzcie-no, ten ma chustkę na szyi! Zrewidujcie go!

Człowiekiem, którego wskazała, był Antonio.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.